Nr. 250. Lwów. — Czwartek dnia 3 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: We Lwowie [illegible] | Na prowincji: [illegible] Numer kosztuje 4 centy. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika, l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Huberta B. Jutro: Karola Boromeusza. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 56·0, Zachód „ 4 „ 30·0 | Długość dnia g. 9 m. 34·0, Ubyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Bardzo dobre uwagi o sprawie czeskiej przynosi nam Czas w ostatnim swym numerze. Podajemy je tutaj tem chętniej, że są one doskonałem uzupełnieniem dzisiejszego naszego listu wiedeńskiego pod znakiem (?). Opowiedziawszy, że w skutek odroczenia Rady Państwa do końca stycznia, odroczona została także na trzy miesiące ta chwila, kiedy rząd da odpowiedź na interpelację klubu staroczeskiego, i że przeto sprawa czeska została załatwiona tylko o tyle, [illegible] — powiada Czas tak dalej:

„Biorąc w rachubę tylko formalną stronę czeskiego zajścia, [illegible] rozgłos, jakiego nabrało ono, zaznaczyć, że zupełnie [illegible] walki politycznej u nas. Szło bowiem o [illegible] rozporządzenia ministerjalnego [illegible] szkoły średniej w Czechach, — a taki szczegół administracyjny miał dać powód do wywołania zamętu w całym systemie państwowym i parlamentarnym. [illegible] jednak [illegible] parlamentaryzm, [illegible] wszelką rzecz, wprowadzić można do Izby za pomocą interpelacji; [illegible] gabinetu w razie, gdyby któremu z deputowanych [illegible] jeden z ministrów".

W skutek znanych ostatnich walk w Czechach, [illegible]

[illegible]

[illegible] wolny, ale pewny dobrobyt polityczny. I dlatego przekonani jesteśmy, że świeży pożałowania godny rozbrat powstały między Czechami na gruncie wiedeńskiej Rady Państwa, może doprowadzić rzeczy do ostateczności lub do rozczarowań dla Czechów, ale nie do ich zwycięztwa i do pomyślnych dla nich skutków."

Jest coraz więcej prawdopodobieństwa, że car przybędzie do Berlina. Podobno nad tą kwestją toczy się już dyplomatyczna wymiana zdań, o ile o tem wnosić można z półsłówek w inspirowanych dziennikach, ale w jakim sensie odbywa się to porozumienie, tego domyślać się trudno. Berliński korespondent *Nowej Pressy* utrzymuje — naszem zdaniem — niefortunnie, że na zapytanie z Fredensborga odpowiedział Berlin poufnie, że jeśli car przejedzie przez północne Niemcy nie zawadziwszy o stolicę, to mu tego za złe nie będzie wzięto; jeśli zaś zechce przybyć do Berlina, to go powitają z całą życzliwością. Otóż władzca Wszechrosyjski nie jest jakimś małym królikiem, który mógłby się obawiać, że go nie przyjmą w Berlinie, a zatem dyplomacja niemiecka nie mogła uspokajać go co do tego, bo to byłoby arrogancją. Jeśli się toczy dyplomatyczna wymiana zdań, to chyba tylko na temat o znaczeniu, jaki ten zjazd mieć powinien: czy on ma być tylko wizytą etykietalną, podróżą na „filiżankę buljonu", czy też mieć powinien polityczne znaczenie. *Norddeutscherka* i *Post* zapewniają, że zjazd nic nie zmieni w węzle łączącym Austrję, Niemcy i Włochy, z czem łatwo się zgodzić nawet i w takim razie, jeśli się sprawdzi petersburskie doniesienie *Tempsu*, (chociaż nam donoszą z Petersburga, że ono się nie sprawdzi) że p. Giers wybiera się do Berlina, by w tej stolicy towarzyszyć carowi. Ale fakt, że węzeł austro-niemiecko-włoski zostanie nietknięty, nie przeszkadza bynajmniej powstaniu osobnego, niemiecko-rosyjskiego węzła. Stosunki międzymocarstwowe jeżdżą dziś na skrzydlatych rumakach, dekoracje zmieniają się z chyżością zdumiewającą. Co wczoraj było paradoksem, dziś może się stać oklepanym frazesem — nieprzyjaźń niemiecko-rosyjska wnet może się zmienić w kordjalność, chociaż na krótko, bo owa kordjalność byłaby rezultatem chwilowej potrzeby, a ta nieprzyjaźń wypływa z przyczyn stałych, zasadniczych.

Że istotnie wykłuwa się jakaś zmiana w rosyjsko-niemieckich stosunkach, wnosić o tem można z dwóch następujących faktów. *Vossische Ztg* wystosowała do nadbaltyckich Niemców odezwę, w której ich wzywa, aby

„stali się z całej duszy Rosjanami i tak samo, jak oni, uważali Kreml i Ławrę za swe narodowe świątynie, uczyli się dokładnie literatury, języka i historji rosyjskiej, cieszyli się z szczęścia Rosji, boleli nad jej zawodami. Kto już za stary jest do takiej metamorfozy, powinien przynajmniej swej dziatwie ułatwić całkowite zespolenie się z nowym prądem, powinien bezwzględnie popierać dokonywaną teraz przez rząd rosyjski reformę szkolnictwa".

Grzeczność za grzeczność. Skoro z Berlina dano taką nauczkę nadbaltyckim Niemcom, więc i rząd rosyjski wnet się odwzajemnił. Jeneralny gubernator wileński udzielił naganę redaktorowi *Wileńskiego Wiestnika* za znane naszym czytelnikom artykuły tego pisma. List wielkorządzcy litewskiego, ogłoszony w *Wil. Wiest.* brzmi:

„Pan główny naczelnik kraju, przeczytawszy w *Wileńskim Wiestniku* artykuł, wyrażający na niczem nieoparte osobiste polityczne przekonania autora, znalazł, że zapatrywania podobnego rodzaju są w najwyższym stopniu niewłaściwe w takiej gazecie, jak *Wil. Wiestnik*, i całkiem niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Dla tego raczył uprzedzić pana, aby na przyszłość takiego rodzaju artykuły nie ukazywały się w miejscowym organie".

Wcale nie przeceniamy znaczenia tej wymiany grzeczności, ale możemy ją uważać za jaskółkę, zapowiadającą jeśli nie powrót pogodnych stosunków między Niemcami a Rosją, to przynajmniej za znak, że się odbywa torowanie drogi do spotkania się cara z cesarzem Wilhelmem.

Peszteński *Egyetertes* podaje obszerny telegram z Paryża o tym urywku w turyńskiej mowie Crispiego, w którym powiedziano, że nikt się nie miesza do stosunków włosko-watykańskich. Według telegramu, wiedeński nuncjusz Galimberti miał się tak odezwać o mowie Crispiego:

„Minister króla Humberta wyraził się bardzo lekkomyślnie, zapewniając, że nikt nie myśli mięszać się do sprawy włosko-watykańskiej. Takie oświadczenie, zwłaszcza po powrocie ministra z Friedrichsruhe, jest bardzo śmiałe. Podczas zjazdu we Friedrichsruhe interesa Apostolskiej Stolicy były nietylko przedmiotem wzmianki, lecz je roztrząsano poważnie. Kanclerz, któremu przedstawiłem zarówno życzenia Papieża, jak i wszystkie przeszkody, które utrudniają pogodzenie się włoskiego rządu z Apostolską Stolicą, chętnie się podjął nakłonić Crispiego do oświadczeń w tej sprawie. Tę rolę uczciwego maklera wypełnił kanclerz z pożądanym skutkiem. Wbrew twierdzeniu turyńskiego mówcy, żądnego oklasków i popularności, utrzymuję, iż ks. Bismark oświadczył Crispiemu, że ustalenie religijnego pokoju w całej zgoła Europie, bardzo na sercu leży cesarzowi Wilhelmowi. Na to Crispi odrzekł, że życzenie cesarskie przyjmuje życzliwie i zapewnia, iż sam bardzo pragnie przyczynić się do zgody, lubo zasadnicze przeciwieństwo niektórych stronnictw wielce to zadanie utrudnia i nie pozwala włoskiemu rządowi rozpocząć rokowań na innych podstawach niż te, które nie naruszają osiągniętej jedności włoskiego państwa. Natenczas ks. Bismark rozwinął swą ulubioną tezę, że porozumienie jest zawsze możliwe, skoro jest dobra wola, która ułatwia wszelkie rokowania. Następnie kanclerz ofiarował swe pośrednictwo, a ta propozycja była odrazu przyjęta. Znajdujemy się tedy w perjodzie rokowań, podjętych na życzenie niemieckiego cesarza. Papież również się zgodził na pośrednictwo Niemiec w zatargu włosko-watykańskim. Jaki będzie rezultat tej interwencji, tego nikt przewidzieć nie zdoła, ponieważ my żądamy restytucji naszych nieprzedawnionych praw, a rząd włoski dotąd je neguje. Wszelako kierownictwo rokowań w dobrych znajduje się rękach, a o życzliwości dla nas cesarza Wilhelma i kanclerza, jesteśmy zupełnie przekonani".

Powyższa wiadomość węgierskiego dziennika jest tak ważna, że należy ją brać z wielką ostrożnością. Jest wielce prawdopodobnem, że kanclerz niemiecki czyni usiłowania w celu pogodzenia Apostolskiej Stolicy z rządem włoskim, bo przychylność papiezka jest mu potrzebna, ale być może działalność jego nie wyszła jeszcze z granic najściślej poufnych rokowań.

Na mowę tronową ks. Ferdynanda sebranje odpowiedziało adresem, będącym parafrazą tej mowy w ustępach dotyczących zewnętrznych stosunków. Adres się kończy zapewnieniem wiernopoddańczych uczuć, przepełniających serca ludu i wojska.

Mowa tronowa Cesarza Franciszka Józefa w Delegacjach sprawiła w Sofji bardzo dobre wrażenie i utrwaliła Bułgarów w przekonaniu, że kraj ich nie będzie przez dyplomację wydany na pastwę zawichrzenia.

Z Wiednia nam piszą:

(!) Wiadomo, że gabinet hr. Taaffego czerpie siłę swoję i trwałość stąd, że z jednej strony posiada zupełne zaufanie korony, a z drugiej, że przekształcenie ustroju państwa przeprowadza bez wstrząśnień, utrzymuje równowagę między różnemi narodowościami i politycznemi żywiołami, działa pośrednicząco, kompromisowo. Inna metoda jest w Austrji niemożliwą.

Są atoli i inne jeszcze względy pierwszorzędnego znaczenia.

W tak trudnem położeniu międzynarodowem, w jakiem się Austrja znajduje, jest rzeczą konieczną, aby polityka zagraniczna i wojsko spoczywały w zupełności w rękach cesarza. Jest to możliwem tylko przy takim składzie gabinetu i większości Izby, jak obecne. Rząd, jako pierwszy sługa korony, stosuje się do jej poleceń, a większość nie chce wtrącać się w sprawy polityki zagranicznej i wojska nie przez obojętność, ale ze względu na to, że wobec różnorodnych prądów krajów i ludów, wobec dualizmu, jedynie korona może w tych najważniejszych sprawach decydować o tem, czego interesa państwa wymagają. Przy innym składzie parlamentu, a zwłaszcza gdyby Niemcy mieli w nim przewagę i od nich zależał gabinet, byłoby to niemożliwem. Niemcy stoją jeszcze przy szablonie owego parlamentaryzmu przestarzałego, który wkraczał zawsze w atrybucje korony i egzekutywy. Niemcy budowaliby formułki, doktryny, chcieliby do nich naginać interesa i ruchy państwa, na co korona już zezwoli: nie może i nigdy nie zezwoli. — Sprawa ta stoi w związku z całą przemianą w ustroju państwa ze zmianami w zapatrywaniach na stosunek tych trzech czynników, któremi są: korona, rząd, parlament. Widzimy, że wszędzie już ustaje przewaga parlamentu, która naraża każde państwo na ciągłe wewnętrzne starcie, na walki stronnictw i osób o władzę, która czyni rząd niewolnikiem ruchomych, zmieniających się żywiołów parlamentarnych, a koronę zamienia w cień.

Europa wreszcie ze zdziwieniem spostrzega, że w kraju, który jest ideałem wolności, w północnej Ameryce, rząd ma władzę nierównie większą, że tam ministrowie nie zależą wcale od chwilowej większości w kongresie i dlatego stosunki są tam stałe, bezpieczne, maszyna rządowa funkcjonuje bez wstrząśnień, bez przerw, bez przewrotów, a przecież parlament posiada swe prawa nietykalne i cały ustrój polega na wybieralności, na reprezentacji, na wolności. Jeżeli silna władza tam, w społeczeństwie, które się urodziło wolnem, jest pożądaną i potrzebną, to cóż dopiero w stosunkach tak powikłanych, jakie są w Austrji! Jeżeli polityka zagraniczna państwa ma mieć wolne ręce, to stosunki wewnętrzne muszą być tak ułożone aby przewroty, zmiany, starcia, rywalizacje, programy doktrynerskie jej nie krępowały.

Tej potrzebie, tej tendencji odpowiada rząd hr. Taaffego i teraźniejsza większość Izby. Większość ta nie domaga się szablonu parlamentarnego, nie chce rządzić za pomocą gabinetu, pragnie ona jedynie utrzymania i rozwoju instytucyj narodowych i autonomicznych; większość ta, słowem, nie chce wyrastać po nad rząd i po nad koronę.

Otóż w tych względach tkwią głębokie przyczyny, dlaczego korona gabinet hr. Taaffego zawsze podtrzymywać będzie, dlaczego teraźniejsza większość interesom państwa i zamiarom korony odpowiada. Oczywista, jak żaden gabinet, tak i gabinet hr. Taaffego nie jest wiecznym, lecz to jest pewnem, że gdyby ten gabinet miał ustąpić, to korona nie powołałaby nigdy do steru takiej frakcji, jak dzisiejsza opozycja niemiecka, gdyż ta wystąpiłaby odrazu z programem swych formułek i doktryn, za pomocą których chciałaby znowu nad rządem i nad koroną zapanować. Korona i rząd w Austrji pragną być konstytucyjnemi, ale w niewolę parlamentarną już nigdy nie popadną; w tej mierze gabinet hr. Taaffego stanowi wyraźny zwrot. Jeżeliby zatem, w skutek trudności parlamentarnych, jeszcze ten gabinet miał kiedy ustąpić, to jego miejsce zajmie tylko taki, który już bezwarunkowo i zupełnie od parlamentu, od większości zależeć nie będzie, ale jedynie od korony.

Przeciw uchwałom parlamentu nikt się wrogo stawiać nie będzie, lecz uchwały jego wcale nie będą miały wpływu na losy i na skład gabinetu, który jedynie, według intencyj korony rządzić będzie. Dla dzisiejszej autonomiczno-narodowej większości wynika stąd kategoryczne przykazanie: oglądać się zawsze tylko na życzliwe intencje korony i nie ryzykować tego, co jest."

Korespondencje.

Wiedeń dnia 30 października.

(?) Podczas całej zakulisowej kampanji czeskiej najmniej było mowy o Kole polskiem, a przecież działalność parlamentarnej komisji Koła była właśnie najskuteczniejszą i główną zasługą ocalenia sytuacji przypada Polakom, a zwłaszcza p. Grocholskiemu. Odmawiając przyzwolenia na dyskusję nad odpowiedzią rządu, zreflektowali Polacy Czechów. Czesi przejrzeli i zrozumieli, że dla nich samych lepiej mostów nie palić za sobą, ani rokowań nie zrywać, ani całej swojej pozycji zdobytej przez pracę lat tylu nie tracić odrazu, ani większości nie rozbijać i systemu nie narażać, słowem, że wszystko to jest lepiej, niż wdać się w czczą i bezmyślną pukaninę oratorską dla zadowolnienia taborytów, podburzanych przez prasę młodoczeską, a z prawdziwą szkodą dla kraju. Tuzin nawet szkół nie byłby wyrównał tych strat, jakieby ponieśli Czesi i cała prawica i całe państwo w razie, gdyby byli upierali się przy dyskusji. A ponieważ od niej odstąpili, więc rokowania trwają dalej i rząd ma najlepszą wolę słusznym żądaniom Czechów uczynić zadosyć, bez naruszania rozporządzeń szkolnych. Skoro zaś tak rzeczy stanęły, przeto nie było ani celu, ani możności po temu, żeby odpowiedź rządu na czeską interpelację teraz już nastąpiła. Trzy miesiące czasu jest teraz do porozumienia się, do poczynienia zarządzeń, do zadowolnienia umysłów i do uspokojenia ich. Polityka nie jest widowiskiem, jej sprawy nie załatwiają się doraźnie. Wyborcom czeskim, gdyby się niecierpliwili, wystarczy to jedno powiedzieć. Z drugiej strony rząd niewątpliwie czynami okaże, że natchnieniem do rozporządzeń szkolnych nie była wcale żadna narodowa animozja. Walka podjęta przez Czechów była zasadniczo mylną. Rozporządzenia szkolne wynikły z motywów rzeczonych, fachowych i socjalnych; Czesi zaś wychodzili wyłącznie ze stanowiska narodowościowego.

Prawica zaś Izby, a głównie Polacy przedstawiali Czechom, że mają oni nietylko prawa, ale i obowiązki, a cóż dopiero, gdy zachodziła kolizja niestosunkowa między drobnemi żądaniami Czechów, a politycznemi następstwami przesilenia?! Jak *Nurdeutsche* po lewicy, tak i Czesi w żaden sposób wyłącznie partykularnemi interesami, ani narodowemi kierować się nie mogą. — Zresztą wystarczy przyjrzeć się, jak centraliści nie posiadają się z gniewu z tego powodu, że doznali takiego rozczarowania. Wszak przyznają sami, że: „interesa państwa zwyciężyły, ale i konserwatywne stronnictwa odniosły sukces." — „Rząd uniknął przesilenia—powiadają oni—ale i konserwatywne stronnictwa odniosły nad wewnętrznym rokoszem zwycięztwo." Dodajmy do tego, że nie można wcale twierdzić, iż Czesi odeszli z kwitkiem. Atak mylny nie powiódł się im — to prawda, lecz wielu ich żądaniom stanie się zadość. Tylko, że aby osiągnąć ten rezultat nie było potrzeba uciekać się do groźb wojennych, do tak niezdrowej wrzawy, jaką młodoczeskie, a nawet staroczeskie organa podniosły. Sprawa ta ma jeszcze i inne strony. Słusznie mówi *Vaterland*: „Któryż patrjota mógłby życzyć sobie, żeby bez potrzeby nowe wzburzenie, nowe nienawiści, nowe goryczе się szerzyły, żeby radykalna, bezwzględna frakcja młodoczeska była górą?" Otóż ta frakcja poniosła klęskę z rąk większości.

Hr. Taaffemu, który nie może być odpowiedzialnym za formę, w jakiej rozporządzenia szkolne przeprowadzono, należy się wdzięczność, że umiarkowanie działając, nie dopuścił do zgubnego zwrotu; lecz także i przewódzcom Czechów należy się podziękowanie, że woleli narazić się na utratę popularności i na niebezpieczeństwo uśmierzania rozdrażnienia swoich krajowców, niż robić awanturę i odpowiadać w sposób gwałtowny na tę tak zwaną prowokację, za jaką oni uważają rozporządzenia szkolne ministra Gautscha.

Nareszcie trzeba zważyć, że klub skrajny ks. Liechtensteina nosił się już z myślą dolania oliwy do ognia, a to przez postawienie wniosku względem ustaw szkolnych w kierunku wyznaniowym.

Oczywiście chwila dzisiejsza nie byłaby dla tego wniosku stosowna, lecz skrajne frakcje by-

17)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

— Cóż twój brat na to powie? Mieszkałeś o dwa kroki od jego pałacu, teraz będziesz o milę.

— Tem lepiej, przyjdzie mnie odwiedzić, będzie to dowodem, że mnie dosyć kocha, by mi poświęcić godzinę czasu tak drogiego dla Francji. Mile to połechcze moję miłość własną.

To powiedziawszy, zbliżył się do Seweryna, obmacał mu grzbiet i piersi, by się przekonać, że mu się nic złego nie przytrafiło.

— Chwała niebiosom, pudło całe! — zawołał, sumienie moje zostało zaspokojone. Niech Bogu na wysokościach będą dzięki! widać, że można czasami powrócić w całości z la Rosiere i że stary dzik nie poczęstował cię kłami.

— Stary dzik jest poczciwym, ale przebiegłym człowiekiem, który z łatwością daje się obłaskawić, a gdy się gniewa, to dla tego by cię wyciągnąć za język.

— A jego córka, czy można się dowiedzieć, jakiego koloru są jej oczy?

— Są siwe mój kochany i równie ładne jak siwe.

— Czemuż je kryje? A włosy czy zawsze spadają jej na oczy? Nie poradziłeś jej, by zmieniła sposób czesania?

— Niech mnie Bóg strzeże, do twarzy jej z tem jak jest i nie można nic zmienić w jej fizjognomji, bez zepsucia całości.

— Cóż to Sewerynie, oczarowała cię?

— Mój kochany, młode dziewczęta nie zawsze są takiemi, jakiemi się wydają i przyjrzawszy im się zbliska, dziwne się czasem robi odkrycia.

Wice-hrabia słuchał go z nieco drwiącą miną.

— Co za zapał! — zawołał. — Zaczynam myśleć, że ci posłużyłem za swata. Czy to ty się żenisz?

— Zachodzi w tem mała trudność.

— Jaka?

— Krótko mówiąc, serce panny Saint-Maur nie jest wolne.

— Nie może być! I któż jest ten szczęśliwy śmiertelnik?

— Przystojny chłopak, który nie dalej jak jutro, potrafi ocenić swe szczęście.

— Wiesz co Sewerynie, że gdybym był zarozumiałym... Jak to, więc rzeczywiście podobałem się mojej kuzynce?

— Twoja kuzynka wie dobrze, czego chce, a gdyby człowiek, któremu oddała swe serce, wzgardził jej darem, natychmiast przestałaby go kochać. Uprzedzam cię też, że jest zazdrosną i nie myśli dzielić się twem przywiązaniem. Zapewniłem ją, że nie jesteś związany z nikim, lecz jeżelibym spostrzegł, że się omyliłem, ma moje słowo, będę musiał wyprowadzić ją z błędu.

— Dziękuję ci, że mnie uprzedzasz, — odpowiedział wice-hrabia. — Nieszczęsny! czy jesteś pewny, że tu nie ma gdzie ukrytej kobiety? i zaczął szukać pod kanapą i w szafach.

— Mój kochany, — odpowiedział Seweryn, — kobiety, których się dla ciebie lękam, nie kryją się po szafach.

— Cóż przez to rozumiesz? Jakiejże kobiety lękasz się dla mnie.

— Żadnej. Tylko pozwól sobie powiedzieć, że nie jestem wielce zbudowany twą mową i tonem twych odpowiedzi.

— Znajdujesz, że jest nieprzyzwoitym?

— Znajduję, że jest niewłaściwym. Udałem się na twoję prośbę do la Rosiere, w sprawie o ile mi się zdawało poważnej i muszę ci wyznać, że ją traktowałem poważnie. Jeżeli się mnie wypierasz i żarty sobie stroisz, wielce mnie skompromitujesz.

— Nie gniewaj się, — zawołał Maurycy. — Zgadzam się na wszystko, coś tylko powiedział lub zrobił i przysięgam ci, że zdawszy egzamin na magistra, natychmiast pomyślę o małżeństwie, a wśród wszystkich nieznanych mi młodych dziewcząt, daję bez namysłu pierwszeństwo, tej która ci się podobała.

— A która kiedyś i tobie bardzo się podoba, — dodał Seweryn.

— Nie będę ci przeczył, wszystko jest możliwe; tymczasem chodźmy na śniadanie.

W kilka dni później wice-hrabia d'Arolles mieszkał już przy ulicy Medyceuszów. Nie łatwo przyzwyczaił się do nowej dzielnicy i do nowego swego położenia, ale nie pomyślał o pisaniu elegji, jak Owidjusz wygnany do Scytów. Mieszkanie jego było bardzo przyjemne i z gankiem dającym widok na ogród luksemburgski. Wice-hrabia zabrał się do pracy, jako przedmiot do swej rozprawy wybrał zawiłą i dotąd nierozstrzygniętą kwestję prawa międzynarodowego i dzięki swemu niezwykłemu uzdolnieniu w krótkim czasie posiadał dokładnie traktowany przedmiot. Prawdę powiedziawszy, niejednokrotnie zapytywał samego siebie, wskutek jakiej decyzji Opatrzności i jakiego tajemniczego zrządzenia losu, on, wice-hrabia d'Arolles został skazany na ubieganie się o tytuł magistra prawa; ale przypomniał sobie, że sam tego zapragnął, że miał w tem pewną myśl i uważał ją za dobrą. Wychodził nie wiele, w klubie bywał bardzo rzadko, a w teatrze nigdy. Na bulwary chodził tylko, by zjeść obiad. Dwa razy na tydzień widywał się z Sewerynem w restauracji. Najczęściej rozmawiali o budownictwie.

W początku grudnia Maurycy doczekał się odwiedzin, na które był z góry przygotowany. Posiedzenia w ciele prawodawczem zostały na nowo otwarte i hrabia d'Arolles od trzech tygodni już powrócił do swego pałacu przy ulicy św. Honorjusza. Jedną nogą mieszkał w Paryżu, drugą w Wersalu i był pogrążony w polityce po uszy, sam nie wiedział jak wszystkiemu podołać wśród nawału spraw i ludzi zajmujących go lub pragnących się z nim rozmówić. Skorzystał z pierwszej wolnej chwili, by pojechać na ulicę Medyceuszów. Zastał Maurycego przy pracy i nie mógł wyjść z podziwienia ujrzawszy go siedzącego przy długim stole, założonym grubemi księgami; Wattel przygniatał Royneval'a, Grotius spoczywał obok Pufendorfa i Burlamaqui. Właściciel tego stołu trzymał w ręku drugi tom „Podręcznika dyplomatycznego Martensa." Odłożył go na bok, by wyjść na spotkanie brata.

— Wściekły jestem, — zawołał hrabia d'Arolles, siadając w fotelu, z którego Maurycy zdjął słownik porównawczy prawodawstwa, — wściekły jestem, powiadam i przyszedłem zrobić ci wymówki.

— Wymówki, mnie? — odpowiedział wice-hrabia ze zdumieniem. — Wyznaję, liczyłem na coś innego.

— Czy zechcesz mi wytłómaczyć, co znaczą te przenosiny, o których nie raczyłeś mnie nawet zawiadomić i skąd ci przyszła fantazja zamieszkać na końcu świata?

Maurycy odsłonił firankę od okna i wskazał bratu palcem ogród luksemburgski, oświecony promieniami słońca, usiłującemi rozegrzać nieco rabaty i posągi.

— Sądzę, — rzekł, — że nie jestem tu na Syberji. Pozbędźmy się raz przesądów! I ja też myślałem, że świat kończy się przy ulicy Rivoli. Sądziłem, że przeszedłszy przez Sekwanę, wkraczamy w kraj, w którym i ludzie i obyczaje są niemożliwe. Tymczasem odkryłem, że wbrew waszemu przekonaniu, panowie paryżanie, i świat i jego mieszkańcy są tu zupełnie znośni. W dniu mego przybycia, spotkałem nawet w okolicach Odeonu dwa cienie, które mnie zapewniły, że są zupełnie żywe. Co to za piękny wynalazek podróże! wiele to przesądów one niweczą! jak rozszerzają granice ludzkiej wiedzy!

— Czy skończyłeś twoję mówkę? — przerwał Henryk. — Twierdzę, że mam najzupełniejsze prawo żalić się na ciebie. Należysz do mnie, odpowiadam za ciebie i radbym mieć cię pod ręką.

— Ach! Henryku! ręka twa sięga tak daleko! — odpowiedział Maurycy.

— To wszystko nie jest bez kozery, — zawołał hrabia d'Arolles. — Nie wyperswadujesz mi, żeś się tu schronił by zostać pustelnikiem.

— Jest to jednak szczera prawda, oto moja cela, — rzekł, pokazując cztery ściany swego saloniku i wskazując palcem rozłożony tom Martensa, dodał: — A oto moja dyscyplina.

— Dajże mi pokój, mój piękny anachoreto. Mój Boże gdybym mógł być pewnym... ale wyznaj, że te wszystkie rozrzucone *volumina legum*, to tylko piękna dekoracja ułożona dla zmanienia oka, a ów stół tak obciążony to zręczne uscenizowanie komedji.

— Ach! ci mężowie stanu! jacy z nich sceptycy!

— Więc na serjo wziąłeś się do pracy?

— Jak najbardziej serjo i jedynie by ci zrobić przyjemność, gdyż chciej wierzyć, że gdybym szedł tylko za własnem upodobaniem...

— I nie mógłbyś równie dobrze pracować na Przedmieściu Ś-go Honorjusza?

— Niepodobna mi jest pracować w Paryżu.

— Więc nigdy w Paryżu nie bywasz?

— Jak najrzadziej. Oddałem się pod opiekę św. Michała i nie chcę znać innego bulwaru prócz noszącego jego imię; mamy i my tu nasze rozrywki, chodzimy na kufelek piwa do kawiarni „Młodości."

(C. d. n.)

wają zawsze bezwzględne. To też gdy Polacy pośrednictwem swojem ułagodzili Czechów i sprowadzili na właściwą drogę, a przez to ocalili solidarność większości, wtedy i ten klub skrajny musiał *desiderata* swoje schować *ad acta*.

Z tem wszystkiem spory nie zostały załatwione; trzeba powody do nich usunąć i na umysły kojąco wpłynąć. Wiele w tej mierze może zdziałać rząd przez akcję egzekutywy, lecz i grupy prawicy do tego dopomódz mogą i powinny. Za ponownem zebraniem się Izb, będzie pora właściwa do podjęcia akcji dwukrotnie przez *Przegląd* i *Politik* wyłuszczonej, akcji ułożenia wspólnego, taktycznego programu dla prawicy i rządu.

Dyskusja nad takim programem nie byłaby wcale akademicką, jak to *Presse* mówiąc o artykule *Przeglądu*, napisała: przeciwnie, należy tę sprawę przypominać, zachęcać do niej, a ludzie, których organami są poważne pisma, wezmą się zapewne do dzieła.

Koło polskie w tej krótkiej sesji jeszcze jedną położyło zasługę. Oto niezłomny obrońca autonomji, p. Grocholski, ocalił w ustawie o ubezpieczeniach robotników przed wypadkami zastrzeżenia autonomiczne, które były przez Izbę panów wykreślone.

Takie są rezultaty tej epizodycznej sesji i takie było znaczenie i zachowanie się Koła polskiego. Czyliż potrzeba odpierać plotki o opozycji w Kole przeciw czcigodnemu przewodnikowi jego? Chciano dowód opozycji wyprowadzić z głosowania na członków delegacyj. Nie była to opozycja, ale — ot, gra sympatyj osobistych, względów i względzików bez żadnego znaczenia. Znaczenie polityczne ma zaś to, że w Kole żaden wniosek, niezgodny z wytrawną polityką i akcją przewodników, nigdy jeszcze nie przeszedł i da Bóg nigdy nie przejdzie.

Z Rady państwa.

Wiedeń 31 października.

(Posiedzenie Izby panów).

Po zagajeniu obrad przez prezydenta hr. Trautmannsdorfa i po przyjęciu do wiadomości spraw świeżo nadeszłych, przystępuje Izba do porządku dziennego.

Kilka ustaw mniejszej wagi przyjęto bez debaty. Tak samo też uchwalono w 3-iem czytaniu ustawę dającą rządowi pełnomocnictwo, aby prowizorycznie uregulował najdalej do 30 czerwca 1888 handlowe stosunki z Włochami i Niemcami.

Na wniosek postawiony przez br. Kubina imieniem specjalnej komisji przystąpiła Izba do uchwał powziętych przez Izbę posłów w sprawie ustawy o ubezpieczeniu robotników. Sprzeciwiał się temu przy § 46 hr. Belcredi; natomiast radzca rządowy dr. Steinbach bronił uchwał Izby posłów. Ostatecznie też przyjęto całą ustawę wedle stylizacji tej Izby, w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie wybrano do delegacji 3 członków i dwóch zastępców.

Z załatwieniem petycyj, które referowali hr. Falkenhayn i br. Helfert, został porządek dzienny wyczerpany.

Poczem prezydent przemówił jak następuje:

„Ponieważ prawdopodobnie nie zbierzemy się rychło znowu, uważam przeto za obowiązek zwrócić uwagę wys. Izby na imieniny Najj. Pani, które przypadają dnia 19 listopada. — Zdaje mi się, iż uprzedzę życzenie Panów, prosząc o upoważnienie mnie do złożenia życzeń w imieniu Izby w zwykły sposób na ręce Najj. Pana." — (Ogólne przytakiwanie).

Minister prezydent hr. Taaffe: — Wysoka Izbo! W imieniu Najj. Pana ogłaszam Radę państwa jako odroczoną.

Poczem prezydent posiedzenie zamknął.

Towarzystwa zaliczkowe i zarobkowe.

Wczoraj i przedwczoraj odbywały się w sali ratuszowej posiedzenia „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych" przy udziale 40 delegatów z różnych stron kraju, reprezentujących 70 stowarzyszeń. Obradami kierował p. Wojciech Biechoński z Gorlic.

Po zagajeniu posiedzenia odczytano odezwę komitetu centralnego galicyjskiego dla spraw Banku ziemskiego w W. Ks. Poznańskiem, wzywająca, by Towarzystwa zaliczkowe przyłączyły się do akcji ratunkowej i propagowały myśl tej akcji także w szerszych kołach na prowincji. Zbadanie tej sprawy i przedłożenie odpowiednich wniosków poruczono osobnej komisji z 3 członków złożonej.

Następnie oświadczył patron związku dr. Skałkowski na odnośną interpelację, że namiestnictwo nie uwzględniło ogólnej prośby zarządu, o zezwolenie na założenie w towarzystwach zaliczkowych oddziału zastawniczego — zastrzegając sobie decyzję w poszczególnych wypadkach, gdy się towarzystwa o to zezwolenie będą ubiegały.

W dalszym ciągu obrad składał p. Terenkoczy sprawę z czynności komisji, która miała się zająć sprawą garbarń związkowych w kraju. Z badań komisji okazuje się, że Galicja wydaje corocznie około 3 miljonów za skórę wyrabianą za granicą, że przeto garbarnie krajowe należycie urządzone, mogłyby się rozwijać bardzo pomyślnie, mając zapewniony tak silny zbyt swoich towarów.

„Pierwszą garbarnię związkową" zorganizowano w Rzeszowie a subskrybowane na nią udziały wynoszą obecnie 28.000 zł., w ruch zostanie ona jednak puszczona dopiero wtedy, gdy subskrypcja dójdzie do 50 tysięcy.

Dalej zdawał sprawę p. A. Kornberger ze swej podróży po całym kraju celem lustracji towarzystw. Z referatu p. K. okazuje się, że rozwój towarzystw jest w ogólności pomyślny — najlepiej zaś rozwijają się spółki produkcyjne i magazynowe.

Wnioski lustratora, podobnie jak i cały szereg wniosków postawionych przez uczestników zebrania przekazano komisjom do zbadania.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa opodatkowania towarzystw zarobkowych. Towarzystwa podlegają opodatkowaniu według patentu z r. 1849, czyli opłacają podatek od dochodu brutto. Ponieważ w wielu wypadkach dochód brutto jest istotnie wysoki, czysty zysk zaś bardzo niski, więc nie rzadko zachodzi wypadek, że podatek przewyższa cyfrę zysku lub bardzo jest jej bliski. Po przemówieniach p. Skałkowskiego i Todschindlera uchwalono tedy starać się u rządu o to, aby do towarzystw zarobkowych i zaliczkowych zastosowywano ustawę z roku 1880, która każe wymierzać podatek z czystego zysku.

Na wtorkowem posiedzeniu przewodniczył p. Lechowski. Na wstępie odczytał on telegram z Pragi z życzeniami od zarządu towarzystw zarobkowych czeskich, poczem referenci różnych komisyj zdawali sprawę z poruczonych im na poniedziałkowem posiedzeniu zadań.

Wszystkie wniesione przez komisje rezolucje, przyjęto; uwagi godniejsza z nich jest jedna — ta mianowicie, wedle której wszystkie mają wziąć udział w akcji ratunkowej banku poznańskiego — inne odnoszą się do garbarni w Rzeszowie i do popierania spółek zarobkowych przez Bank krajowy.

Przy dokonanych wyborach weszli w skład wydziału w miejsce pp. Merunowicza, dra Krówczyńskiego, dra Starzyńskiego i zmarłego dra Malego, pp. Biechoński, Lechowski, Merunowicz i ks. Reszytyłowicz. Prezesem wydziału obrany został Biechoński, zastępcą Merunowicz, patronem zaś ponownie dr. Skałkowski, jego zastępcą dr. Czyżewicz.

Pod koniec posiedzenia odczytano pismo towarzystwa zal. cieszyńskiego, zapraszające na przyszłe zgromadzenie do Cieszyna, poczem po pożegnalnych przemówieniach patrona i kilku członków wydziału, przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Wieczorem zgromadzili się uczestnicy zgromadzenia jeszcze raz razem w sali hotelu europejskiego — na wspólną ucztę — na której liczne wnoszono toasty na pomyślność towarzystw i cześć ich kierowników.

Mały Fejleton.

Hrabia Paryża.

Była to pamiętna w dziejach Orleanów chwila, kiedy księżna Orleańska trzymając obu swych synów za ręce weszła do Izby francuskiej, i jak niegdyś Marja Teresa zażądała opieki deputowanych dla małoletniego następcy tronu. Rozprawiano właśnie nad przyjęciem abdykacji Ludwika Filipa i ustanowieniem regencji. Wypadki następowały jednak tak szybko po sobie, że deputowani nie mieli już czasu zawołać, jak szlachta sejmu węgierskiego: „*Moriamur pro rege nostro!*" a i szablic im brakło, ażeby osłonić wysokiego gościa przed intruzami z ulicy. W okamgnieniu zapełniła się sala parlamentu rozjuszonym, zbrojnym tłumem, który dotarł tu po długiej walce ulicznej, trwającej do 48 godzin bez przerwy. Zwycięscy barykad z osmolonemi prochem twarzami, niektórzy zalani krwią broczącą z ran otwartych, domagali się nagrody wrzeszcząc: „*A bas le roi — vive la Republique!*" Powstał popłoch straszliwy, scena rozwijała się coraz groźniej a melodramat republiki mógł był snadno zamienić się w tragedję orleańską, gdyż niektórzy zaczęli robić karabinami i posypał się grad kul — na szczęście na malowanego Ludwika Filipa, którego portret wisiał po nad fotelem prezydenta.

Księżna Helena i obaj mali jej synowie byli w największem niebezpieczeństwie — nie chodziło już o regencję, o ratowanie korony, ale o życie. Czyż można było mieć pewność, że pamięć nieszczęśliwego księcia Orleanu była dość silną, ażeby ochronić wdowę i dzieci jego od śmierci w tem tłumowisku rozkiełzanych namiętności? W chwili największego zamięszania księżna zdecydowała się przyjąć ramię deputowanego Adrjana de La Valette, który wziął także małego hrabiego Paryża na rękę. Młodszego o dwa lata brata jego, księcia de Chartres wziął w opiekę jakiś oficer gwardji narodowej. Księżnę wraz z starszym jej synem udało się uprowadzić przez nieobsadzone jeszcze tłumem kurytarze — książę de Chartres o mało nie padł ofiarą. Oficer który niósł go na ręku, zwrócił na siebie uwagę tłumu, otoczono go i przyaresztowano. Zręczne kłamstwo oficera ocaliło życie chłopakowi, który po dwóch dobach ukrywania się u swego zbawcy, nareszcie połączył się z matką i starszym bratem i wraz z nimi uciekł poza granice Francji.

Na wygnaniu chowali się obaj bracia pod okiem matki i pilnym dozorem księcia d'Aumale. Księżna umarła niebawem, a w pamiętniku który zostawiła, naszkicowała różne charaktery obu synów; żywy i do wszelkiego rodzaju psot gotowy temperament młodego ks. Chartres i spokojne, poważne usposobienie hrabiego Paryża. Obaj otrzymali równie świetne wykształcenie, które jednak nie wyrównało w niczem różnic charakterów. Objawiły się one jeszcze bardziej wówczas kiedy obaj bracia doszli do wieku męskiego.

Młodszy, Chartres, udał się do Turynu, uzyskał patent porucznika dragonów sabaudzkich i podczas kampanji r. 1859 nie dał próżnować szabelce. Pewnego dnia otrzymał od pułkownika swego polecenie do dowódzcy oddziału francuskiego stojącego w pobliżu. Kiedy książę spełnił swą misję, oficer francuski wyraził mu swe zdziwienie, że porucznik włoski tak dobrze włada najczystszym językiem francuskim. „Nie jestem Włochem — odparł młody dragon sabaudzki — jestem dzieckiem Paryża a nazywam się książę de Chartres". I opanowawszy wzburzenie, zaciął konia i odjechał.

Inaczej robił hr. Paryża. W dwudziestym trzecim roku udał się do Ameryki i jako członek armji Stanów Północnych brał udział w wojnie domowej, jednakowoż nie w charakterze prostego oficera kawalerji — jak brat — który siekł na prawo i na lewo co mu pod rękę wpadło, ale jako dystyngowany oficer sztabu jeneralnego, który przypatrywał się z lupą w ręku ciężkiemu rzemiosłu wojennemu. Mimo to zdobył sobie wpośród dzieci Nowego Świata szerokie koła serdecznych przyjaciół, o czem świadczą liczne manifestacje, które wyprawieno za Oceanem na wiadomość o wydaniu dekretu banicyjnego, który dotknął i hr. Paryża. Wszakże dodać potrzeba, że praw do tej szczególniejszej sympatji zdobył sobie hr. Paryża więcej z piórem, aniżeli z mieczem w ręku, mianowicie czterotomową swoją „historją wojny domowej" — prawdziwym pomnikiem literackim dla zjednoczonych armij Stanów Północnych. Drugie dzieło hr. Paryża „O stowarzyszeniach robotniczych i o ruchu robotniczym w Anglji" zdradzało skłonność autora ku studjom poważnym. Niezawodnie i Ludwik Napoleon na wygnaniu i podczas sześcioletniego więzienia na zamku Ham zajmował się także podobnemi rzeczami — usunięciem ubóstwa — ale podczas gdy sofistyczne rozprawy byłego cesarza Francji pisane były dla rozgłosu i popularności, rzeczy hr. Paryża odznaczały się tem, że wychodziły z naukowego punktu widzenia, a dostojny ich autor przedstawiał się ni mniej ni więcej jak zwykły niemiecki socjalista *ex cathedra*.

W samejże Francji gdzie tylko od czasu do czasu zasłyszano coś o hrabi Chambordzie od księcia d'Aumale, wnuk Ludwika Filipa był osobą prawie zupełnie obcą; najgorliwsi zwolennicy monarchji widzieli go tylko chłopcem i prawie go zapomnieli. Nie można ręczyć, że w owym czasie młody książę nie bywał w mieście, którego nazwisko nosi. Jeśli policja cesarska przymykała oczy podczas jego chwilowego pobytu, to wiedziała bardzo dobrze, że książę bawi jako prosty turysta i że nikt nie myśli składać mu hołdu jako następcy tronu albo obierać go naczelnikiem spisku. Skoro mówiono o partji orleanistów, o prasie orleanistycznej albo o orleanistycznych salonowych intrygach — to w pierwszym rzędzie miano na myśli ks. d'Aumale, który był przedstawicielem całej partji i jedynie w drodze prawnej powołanym do dziedziczenia korony Ludwika Filipa.

Dopiero po roku 1870, kiedy zniesienie dekretu banicyjnego otworzyło Orleanom na nowo wstęp na ziemię francuską, zdołano nieco bliżej przypatrzyć się wewnętrznym stosunkom tej rodziny. Hrabia Chambord przybył do stolicy incognito; na dworcu kolei Północnej oczekiwało go dwóch ze szlachty francuskiej, którzy sami tylko otrzymali zawiadomienie o jego przybyciu, poczem hrabia w powozie przejechał cały Paryż zburzony i spalony — było to w 6 tygodni po stłumieniu komuny — zjadł objad w kawiarni angielskiej i tegoż samego dnia wyjechał do swego zamku Chambord, ażeby stamtąd wydać jeden z tych manifestów, w których zwykłym sobie wyniosłym tonem wyrażał niezachwiane oddanie się królestwu z łaski bożej.

Wydane równocześnie prawo restytucyjne zapewniło Orleanom zwrot dóbr skonfiskowanych przez Napoleona III. Restytucja ta przyszła wnukowi Ludwika Filipa bardzo na rękę, gdyż jego najbardziej dotknęła konfiskata. Między innemi przypadły mu historyczne zamki Amboise i Eu, będące ulubionem ustroniem króla Ludwika Filipa. W Eu zamieszkał hrabia Paryża i urządził się tam na wzór arystokratów angielskich, którzy mają w Londynie tylko własny dom zajezdny, naturalnie w postaci wspaniałego i zbytkownego pałacu, ale mieszkają właściwie na wsi. Zamek Eu, jest od Paryża zaledwie o cztery godziny jazdy koleją odległy, w pobliżu miasteczka Eu liczącego 8 do 10.000 mieszkańców, a założonego jeszcze w zamierzchłych wiekach przez księcia Rollon, który w historji Normandji odgrywa rolę Lykurga. Widok miasteczka jest nadzwyczaj malowniczy i wdzięczny, największa część budowli jest zabytkiem dawnych czasów, do dzieł nowszego budownictwa należy hotel dla „Commis voyageurów", kawiarnia i kilka mniejszych domów. Przed dwoma laty kursował jeszcze między Eu a Dieppe tradycjonalny czarno-żółty dyliżans pocztowy, wkrótce potem zbudowano tam kolej żelazną, prowadzącą do rezydencji hrabiego Paryża.

Zamek znajduje się u wstępu do miasta, odznacza się wspaniałą budową i z frontu podobieństwem pewnem do Schönbrunnu. Wnętrze urządzone z angielskim komfortem. Wyższością tej książęcej rezydencji po nad inne tego rodzaju siedziby pańskie jest olbrzymi park, który rozciąga się na 10 kilometrów w głąb aż do miejsca kąpielowego Treport. I wszerz park ten posiada niepospolite rozmiary. Obok rozległych oranżeryj, ogrodów warzywnych i owocowych posiada także wspaniałe knieje, gdzie pani domu, hrabina Blanche, oddaje się z zamiłowaniem myśliwstwu i od czasu do czasu oprócz zwykłej zwierzyny leśnej ubija potężnego dzika.

Hrabina Blanche, z rodu Montpensier, infantka hiszpańska — odznacza się energicznym, rezolutnym charakterem i burzliwą naturą i niejednokrotnie przedstawiano ją jako żywy kontrast spokojnego, flegmatycznego jej małżonka. Wyścigi, polowania, nieznużone pływanie było ulubionem zatrudnieniem hrabiny.

Treport, gdzie familja hrabiego udawała się na lato, przypomina najpiękniejsze chwile panowania Ludwika Filipa. Tutaj król przyjął wizytę królowej Wiktorji — jubilatki dzisiejszej, która na zamku Eu, parę dni spędziła, a cały szereg obrazów w galerji hotelu w Treport przypomina wspaniałe chwile królewskiego przyjęcia. W tem ustroniu duma hrabiego Paryża, na wygnaniu nieco przytłumiona, wzmogła się znowu, jakkolwiek hrabia nie okazywał tego po sobie. Niezmiernie obojętnie przyjął w r. 1873 hołdy stronników królestwa, którzy go wtedy witali jako delfina i uśmiechał się skeptycznie, kiedy pisarz Hervey wypowiadał swą radość z powodu, że widział młodego szlachetnego księcia u boku króla w powozie galowym pędzącego przez bulwary. Tylko na usilne nalegania przyjaciół podjął podróż do Frohsdorfu. Od tego czasu oświadczał niejednokrotnie, że jest przekonany o bezowocności wszelkich usiłowań mających na celu pogodzenie hr. Chamborda z nowoczesnemi pojęciami. Kiedy pertraktacje przywódzców prawicy z hr. Chambordem zakończyły się rozbiciem, młody książę zachował największe umiarkowanie: z obojętnością filozofa cofnął się do Eu i przez dziesięć lat nie dał nic słyszeć o sobie.

Ogólnie twierdzono, że jako republikański obywatel, pan zamku Eu i ojciec rodziny, czuje się tak szczęśliwym, iż nie żywi żadnych wyższych aspiracyj. Ani postawą swoją, ani słowem jednem nie sprostował nigdy hr. Paryża tego twierdzenia. Atoli ze śmiercią hrabiego Chamborda sytuacja uległa znacznej zmianie; teraz książę, chcąc nie chcąc, musiał na pierwszy plan się wysunąć.

Ludzie, którzy dawniej nie troszczyli się o niego wcale, teraz poczęli się uginać przed nim jako przed głową dynastji, prosili go o radę i żądali od niego hasła dla ogromnego stronnictwa, które podczas wyborów w r. 1885 rozporządzało miljonami głosów. Starano się także o spopularyzowanie jego osoby. Portret jego, którego nikt prawie przedtem nie widział, rozpowszechniono w całym kraju. Przedstawiał on księcia najczęściej w mundurze pułkownika. Książę zastosował także i oblicze swoje do tego munduru. Zgolił on swoję pełną blond brodę, która mu nadawała zbyt niemiecką fizjonomję, a pozostawił tylko hiszpankę — przez co jednak nie zyskał bynajmniej marsowego wyrazu twarzy. I w istocie nie zdaje się, ażeby to był człowiek, któryby siłą gwałtu zdobyć miał tron prawnie mu należny; — jeżeli czem jest on republice niebezpiecznym, to tylko swoją cierpliwością i wytrwałością w czekaniu.

Na cmentarzu.

Nie było jej w tłumie żądnym spektaklów, który wieczorem zalał „dzielnicę zmarłych"...

Wybrała się na cmentarz rano, gdy słońce dopiero przedzierać się poczęło przez gęste kłęby mgły jesiennej. W twarzy widać było smutek, ale poważny i jakgdyby powściągany w obawie, aby kto nie dostrzegł, co się w jej sercu dzieje. Cios, który spadł na nią, był tak świeży! Tak świeży, iż prawie nie pojmowała jeszcze całej jego doniosłości. Żołnierz, kulą trafiony, dopiero po pewnym czasie odczuwa ból. Z nią działo się tak samo...

Młoda pani miała w ręku bukiecik świeżych kwiatów, ofiarę przeznaczoną na cześć zmarłego męża. Zmarłego? Więc to prawda? Więc on rzeczywiście nie żyje? Wszak tak żywo stoi jej jeszcze przed oczyma; słyszy głos jego, słyszy słowa uspokojenia, któremi płoszył wszelkie troski; czuje ciepły jego oddech, jego ust dotknięcie i uścisk ręki. I on umarł? Dla czego? Dla czego zresztą on właśnie? Wszak tyle jest istot nieszczęśliwych, dla których śmierć byłaby dobrodziejstwem, tyle ślepych, kalek, nędzarzy, zdenerwowanych, starców, którzy ani nie widzą, ani nie słyszą, ani też nie czują. A jednak oni żyją; tylko on, w kwiecie młodości i szczęścia — umarł!...

Tak rozmyślając, składa młoda kobieta kwiaty na grób, oznaczony prostym krzyżem.

Szron mirjadami brylantów obrzucił wyschłe badyle i złoto opadłych liści; w promieniach słońca przemieniają się te brylanty w tyle łez drobnych, ile było kryształków. Sądziłby można, że cała natura płacze nad niedolą złamanego serca niewieściego, nad mogiłą nietylko martwego człowieka, ale nad mogiłą zdruzgotanych żywych nadziei, rozwianych snów i marzeń.

Na cmentarzu pusto; młoda pani sam-na-sam z drogim nieboszczykiem. Przyklęka i przyciska usta do ziemi, aby przytłumić gwałtowne łkanie. Potem wstaje i o krzyż oparta, powtarza to imię, które tyle razy szeptała w dziewiczych nocach bezsennych, kiedy niepewność była tyranką jej miłości — i które później tyle razy z ust jej biegło, jako wyraz najwyższej radości, najwyższego szczęścia. Dziś to samo imię jest wyrazem jej najcięższego bolu, niewysłowionej rozpaczy.

Przypomina sobie ową straszną godzinę, gdy trzymając jego rękę w swojej, liczyła coraz cichnące uderzenia pulsu. I znowu zdaje się jej, że to tylko sen okropny, te długie dnie, tygodnie, kiedy gorączka pożerała jego ciało, a duszę obłędem rozstroiła.

Stary, poczciwy doktor naprożno nieszczęśliwą uspokajał; wiedziała dobrze, jaką tajemnicę ukrywa jego mina szczerze zafrasowana. Wiedziała także, iż te łacińskie wyrazy zapisane na codzień nowej recepcie, służyły tylko do tego, aby prawda zabójcza nie wyszła przedwcześnie przed n i ą na jaw. A przecie, ileż to razy całowała ową receptę, błagając niebios, aby przyniosła choremu pomoc. Doktor ją łudził; choroba jej męża była nietylko niebezpieczna, była nieuleczalna. Mimo to z jakimże uporem chwytała się biedna kobieta każdego słowa uspokojenia. Jak radośnie biło jej serce w łonie każdym razem gdy chory usnął. Jak troskliwie pamiętała o wszystkich zarządzeniach lekarza! Ależ te leki, te środki pokrzepiające, — szampan, koniak, muszą na nowo rozdmuchać gasnącą iskrę życia!

Raz powiedział jej doktor, że nazajutrz nie przyjedzie rano, a dopiero w południe.

Poczciwy doktor! Drogi doktor! Najlepszy doktor! Widocznie znalazł polepszenie, kiedy mu się już nie spieszy!

A nazajutrz w południe mąż jej wyzionął ducha...

Wstrząsnęła się i znowu przyciska spalone usta do ziemi, a kiedy je odjęła, zamigotały na grudzie ziemi, dwie krople większe od innych i cieplejsze...

KRONIKA.

Lwów, dnia 2 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły zakładowi „Dom Pracy" we Lwowie, zapomogi w kwocie 300 zł.

Najwyższem postanowieniem został nadany z uwolnieniem od taksy stan szlachecki dyrektorowi gimnazjum św. Anny w Krakowie, I g n a c e m u S t a w a r s k i e m u, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku.

Mianowania. Dr. Leon Kulczyński został dyrektorem gimnazjum św. Anny w Krakowie, po p. Stawarskim, a Seweryn Arzt dyrektorem gimnazjum w Wadowicach.

Sejm ma być zwołany na 3go grudnia. Tak mianowicie donoszą z Wiednia do *Czasu*. Nam się jednak zdaje, że jest w tem myłka drukarska, bo 3 grudnia jest święto ruskie. Być znowu może, że w dniu tym wyjdzie reskrypt zwołujący sejmy, ale galicyjski rozpocznie obradować dopiero 5 grudnia.

Hr. Kaźmierz Dunin Borkowski został radzcą Namiestnictwa.

Karol Gilnreiner, dyrektor pow. dyr. skarbu w Tarnowie, otrzymał, przechodząc w stan spoczynku, tytuł i charakter starszego radzcy skarbowego z uwolnieniem od taksy.

P. Bolesław Augustynowicz został wybrany jednogłośnie z okręgu lwowskiego delegatem do rady nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

Księżna Adamowa Sapieżyna, jak nam donoszą z Wiednia, ma się znacznie lepiej. Wypadek, który jej się przytrafił, wywołał wielkie dla niej współczucie. Arcyksiążę Rudolf zażądał telegraficznie, aby mu do Laxenburgu przysłano wiadomość o stanie chorej, a hr. Sylva Taroucca udawała się osobiście z polecenia Arcyksiężnej Stefanji, aby chorej wyrazić współczucie Następczyni tronu. Hrabia i hrabina Taaffe przysłali także bilety z wyrazami współczucia, podobnie jak i mnóstwo osób z arystokracji wiedeńskiej.

Z Galicji nadeszło do 100 telegramów z zapytaniem o stan księżnej i z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia.

Nowa kolej lokalna. Z Wiednia donoszą, że tameczny inżynier p. Maksymiljan Pollak stara się o koncesję na kolej lokalną, którąby się rozpoczynała od Słotwiny, szła przez Brzesko, Okocim i Uszew, a kończyła się w Wiśniczu.

Nekrologja. Antoni Dąbczyński, adwokat krajowy i były radzca sądów szlacheckich, umarł w 83 roku życia, w poniedziałek po południu. Jako adwokat był szeroko znany w kraju. Zostawił wdowę, syna i dwie córki, z których jedna jest za znanym zaszczytnie profesorem uniwersytetu, drem Gryzieckim. Drugi zaś syn jego zginął w powstaniu 1863, pod Panasówką. Zmarły był członkiem Rady nadzorczej gal. Banku kredytowego, stąd też z balkonu tego gmachu powiewa czarna chorągiew. — Aniela z Wiktorów Kraińska, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Hermanowicach pod Przemyślem.

Z Stanisławowa donoszą, że prowadzi się tam agitacja w celu skłonienia Rady miejskiej, aby jednę z ulic nazwać „ulicą Agatona Gillera." Myśmy już raz przy innej sposobności wypowiedzieliśmy nasze zdanie, że uważamy za bardzo szkodliwą tę metodę przeinaczania nazw ulic dla uczczenia pamięci ludzi, którzy byli w samej rzeczy lub tylko nam się wydawali zasłużonymi. Jeszcze pół biedy, gdy nazwisko kogoś z współczesnych dają nowo wyciętej ulicy. Ale po cóż niszczyć stare, historyczne nazwy, z któremi się związało tyle nieraz pięknych pamiątek? Przytem ta manja ciągłego zmieniania nazw ulic dla tego tylko, aby na ich rogach poumieszczać nazwiska, które na razie wydają się sympatyczne dla pewnej grupy osób, zrobi to, iż nasze ulice będą takiem samem cmentarzyskiem, jak słynny Père Lachaise w Paryżu; tam bowiem każde nowe pokolenie, aby mieć miejsce do grzebania swoich zmarłych, wyrzuca spróchniałe kości nieboszczyków poprzedniego pokolenia, niweluje ziemię i na nowo *fosse commune* otwiera. Owóż jak my damy przykład szkodliwy i pozmieniamy historyczne nazwy ulic dla uczczenia rozmaitych naszych współczesnych: to następne pokolenie, przyszedłszy po nas po latach dwudziestu lub trzydziestu i nie wiedząc już nic zgoła o zasługach co najmniej połowy tych mężów, których nazwiska my powypisywaliśmy po rogach ulic, każe te tabliczki pozdzierać, a poumieszcza nowe z nazwiskami swoich wielkich mężów. A jeżeli coś podobnego będzie się działo choćby przez jedno stulecie, to łatwo wyobrazić sobie, jaki powstanie chaos i jakie nieprzezwyciężone trudności napotka ten przyszły historyk, któryby zechciał napisać monografję którego z miast naszych.

Z Rady miejskiej. Jutro o godzinie 6tej wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej 63cie posiedzenie Rady miejskiej. Na porządku dziennym znajduje się cały szereg spraw z rozmaitego zakresu, które referować będą pp. Głodziński, dr. Blumenfeld, dr. Ogonowski, Bałaban i Stokowski.

Z Rawy Ruskiej donoszą, że w gminie Hujcze zastosowanie nowej ustawy drogowej napotkało u włościan na tak silny opór, iż dla pokonania go musiano z Rawy wysłać 50 żołnierzy. Agitatorzy zewnętrzni, korzystając z tego, że od granicy blisko do Rawy, nie próżnowali snać przez lato, a teraz chłopi za to, że wierzyli tym łotrzykom, będą odpowiadali.

Za hazardowną grę zaaresztowała w Wiedniu policja trzech Rosjan i jednego Francuza. Są to to pp. br. Adam Taube, Iwan Kniażewski i Teodor Koliszyn (sami Rosjanie) i Francuz, Henryk Dolor. W jednej z kawiarń założyli oni swój bank, ściągali młodzież i ogrywali ją do nitki. Śledztwo się toczy, czy to nie była gra fałszywa.

O zdrowiu cesarza Wilhelma nadchodzą dość sprzeczne wiadomości. Jedne oświadczają, że jest z nim bardzo źle, inne że ma się wcale dobrze. Owóż zestawiając te wiadomości z postawą giełdy i z fluktuacjami kursów, wnosić wolno, że i jedne i drugie wiadomości prawdę mówią, lecz że między niemi ubiegło ze 24 do 48 godzin czasu. W piątek cesarz zachorował, w sobotę miał się już bardzo źle, ale w niedzielę nastąpiło polepszenie i w poniedziałek mógł już chory wstać z łóżka. Jednakże nie mógł się pokazać w słynnem narożnem oknie, bo gdyby to nastąpiło, to biuro Wolfa rozesłałoby o tem telegramy po całym świecie.

Wybryki rosyjskiej straży pogranicznej. Pisaliśmy już, że prasa berlińska, aby dotknąć Rosję, wytoczyła teraz na stół rozmaite wybryki, popełniane przez rosyjskich „*objeżczyków*", a których ofiarą padli obywatele Prus.

Owóż z Wiednia piszą do *Czasu*, że w austrjackiem ministerstwie spraw zewnętrznych bardzo się z tego radzi, iż Prusy się wzięły do zadania pieprzu Rosji z tytułu tej sprawy. Gdyż jeszcze częściej aniżeli na granicy niemieckiej, pojawiają się wybryki rosyjskiej straży na pograniczu austrjackiem. Biedna ludność pogranicznych wiosek galicyjskich jest po prostu tak niepewną swego mienia, a nawet i życia, jak gdyby wojna już była wypowiedziana. Wpaść na terytorjum galicyjskie pod pozorem ścigania przemytników i zabrać rzecz cudzą — choćiażby w sposób zwyczajnego rozboju, albo zaczatować na kobietę i dopuścić się na niej brutalnego gwałtu: to dla pogranicznej straży rosyjskiej jest rzeczą tak łatwą i zwyczajną, jak gdyby straż ta i całe jej terytorjum działania były wyjęte z pod praw wszelkich.

Od kilku lat corocznie ministerstwo spraw zagranicznych kilkakrotnie musi wysyłać reklamacje do Petersburga, ale zawsze rzecz kończy się na niczem. Mimo stwierdzonego zeznania świadków faktu nadużycia, rząd rosyjski nie poprzestaje nigdy na otrzymanych dowodach, lecz zarządza osobne śledztwo, przewleka je jak najdłużej, a wkońcu zwraca reklamację do ambasady wiedeńskiej z oznajmieniem, że wina tego lub owego żołdaka nie mogła zostać stwierdzoną. Zazwyczaj jeden wypadek nadużycia jeszcze pozostaje w okresie śledztwa, a już przybywa świeży, wymagający nowych dochodzeń. Gubi się wkońcu wszelką ewidencję nadużyć. — W tej chwili np. o kilka ostatnich wypadków nadużyć toczy się flegmatyczne śledztwo rosyjskie, a już nadeszły doniesienia o dwóch nowych jaskrawych wybrykach.

Na poprawę stosunków z inicjatywy rządu rosyjskiego trudno, bo gdyby on miał świadomość, że to jest niegodnem mocarstwa europejskiego tolerować takie nadużycia, byłby już dawno zmienił co do nogi cały korpus straży pogranicznej na granicy austrjackiej. Najprędzej jeszcze energiczne wystąpienie Niemiec w jednym i drugim wypadku może sprowadzić polepszenie w fatalnem położeniu ludności pogranicznej nietylko Prus ale i Austrji.

Z Izby adwokatów. W uwzględnieniu prośby p. Natalji Dąbczańskiej, wdowy po ś. p. Antonim Dąbczańskim, wydział lwowskiej Izby adwokatów zamianował adwokata Semilskiego substytutem zmarłego.

Orest Müller, głośny slawista i panslawista, profesor literatury w uniwersytecie petersburskim, został uwolniony z posady, a co więcej, otrzymał nakaz, jak najrychlejszego opuszczenia stolicy. To rozporządzenie rosyjskiego ministra oświaty uważają jako skutek ostatniego cyklu wykładów prof. Müllera, w których on zbyt liberalne miał wypowiedzieć poglądy. Pociągnięty przez ministerjum do odpowiedzialności, odpisał szorstko, że ceni wyżej swobodę zapatrywań niż posadę. Skutku tej odpowiedzi nie potrzebował też długo oczekiwać. W kilka dni później — pozostawił mu minister swobodę zapatrywań, ale odebrał posadę i skazał go na wydalenie z Petersburga.

Z Obertyna nam donoszą, że w tamecznej czteroklasowej szkole odbywają się dotąd wykłady po południu od godziny 3ciej do 5tej, to znaczy trwają jeszcze przez 22 minut po zachodzie słońca. Owóż że największy zwolennik edukacji musi przyznać, że dziatwa szkolna mniej naukowego odniesie pożytku z tych wykładów odbywających się po ciemku, niż straty dozna w skutek nadwerężenia oczu przy czytaniu i pisaniu w nieoświetlonej izbie szkolnej. A społeczeństwu, o ile nam się zdaje, wcale na tem nie zależy, żeby szkoły kosztem wzroku wyuczyły przyszłe pokolenie wszystkich tajemnic współczesnej wiedzy. Dobrzeby przeto było, żeby krajowa Rada szkolna wejrzała w tę sprawę.

Wycieczka. Zapowiedziana wycieczka członków lwowskiej Rady miejskiej do Brzuchowic odbyła się wczoraj przy udziale 62 radnych, którzy wraz z prezydentem miasta p. Mochnackim i naczelnikami magistratualnymi wyjechali zwykłym pociągiem bełzeckim o kwadrans na dziesiątą rano.

Jazda trwała 25 minut.

Po przybyciu zwiedzili reprezentanci miasta las przyległy i wioskę, w ogóle całą przestrzeń przeznaczoną na urządzenie stacji klimatycznej.

Peczem odbyło się na dworcu kolejowym sute śniadanie, podczas którego wznoszono liczne toasty. Na zakończenie śpiewano choralnie pieśni ruskie. — Powrót nastąpił o pół do trzeciej po południu.

Zaznaczyć przy tej sposobności należy, iż dworzec w Brzuchowicach został *a priori* tak urządzony, aby mógł pomieścić wielką liczbę pasażerów; jest przeto i z tego względu stało się zadość warunkom, które musi posiadać stacja klimatyczna, zwłaszcza tuż obok stolicy kraju położona, a więc słusznie mogąca liczyć na silną frekwencję w sezonie wiosennym i letnim.

Pod adresem władz wojskowych. Staruszka Balbina Manowska stała się wczoraj ofiarą bolewania godnego wypadku. Na schodkach kamiennych, które wiodą od strony szkarpów ku ulicy arsenalskiej — zepchnęli ją, (choć prawdopodobnie mimo woli), żołnierze z pułku ulokowanego w koszarach przy placu Franciszkańskim — którzy gromadnie szli właśnie tamtędy. Staruszka, upadłszy, potłukła się do tego stopnia, że musiano ją do domu odwieźć.

Władze wojskowe trudno winić o to, ale nie byłoby od rzeczy, gdyby one pouczyć zechciały żołnierzy, jak się mają po za obrębem koszar zachowywać. Niezgrabność albo buta żołnierska dały się już nieraz w znaki przechodzącym „cywilom." Z jednym żołnierzem zresztą łatwo sobie dać jeszcze radę, ale wzbronionem powinno być, aby „synowie Marsa" w randze „gimajnerów" choćby nawet najsprawniejsi w „egzecyrce", jednakowoż zgoła niewprawni w obracaniu się między ludźmi, całemi gromadami zalewali trotuary, tamując komunikację. Czyżby nie można temu w żaden sposób zapobiedz? Żalenia się ze strony publiczności, pozostawały dotąd zawsze bez skutku; może przynajmniej wypadek, który nam te uwagi nasunął, skłoni władze wojskowe do zarządzenia stosownych środków, a przedewszystkiem do wydania rozkazu, mocą którego wzbronionem byłoby oddziałom zbrojnym kroczyć po trotoarach.

Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Przedostatnie posiedzenie sądu w poniedziałek popołudniu odbyte spełzło na niczem. Trybunał wydelegował komisję sądowo-lekarską do sędziego przysięgłego Kretowicza, który się nie jawił, a gdy komisja powróciła ze sprawozdaniem, że stanowczego orzeczenia o stanie zdrowia pana Kr. na razie dać nie może, gdyż nie wiadomo, w jaki sposób choroba się rozwinie; przeto trybunał odroczył rozprawę do środy, tj. do dnia dzisiejszego.

Dzisiaj sędzia przysięgły p. Kretowicz nie jawił się znowu; trybunał uchwalił uwolnić go a powołać w jego miejsce zastępcę, p. Gąsiorowskiego.

Całe posiedzenie zajęło dalsze szczegółowe badanie Kwaśniewskiego co do rozmaitych szczegółów, które ten świadek podał bądź w śledztwie skarbowem, bądź karnem. Świadek stwierdza między innemi, że w żaden sposób nie można było zajrzeć do wnętrza ballów Rappaporta i zobaczyć jakie tam były towary, bez zdjęcia obręczy lub rozcięcia dywaników, któremi wewnątrz zawarte towary były obłożone. Dywaniki podlegały cłu 12 zł, za 100 kg, towary zaś jakie później znaleziono wewnątrz podlegały rozmaitemu cłu; były takie, które opłacać mają po 80 zł. za 100 kg., a były i takie, od których przypada opłata 200 zł. za 100 kg.

Wbrew zapewnieniom osk. Rolnego świadek utrzymuje, że oskarżony ten istotnie wyraził się do niego po rozprawie w sekcji III (w procesie wytoczonym Karpowi o usiłowane przekupienie Kwaśniewskiego): „Czy ten Petry zwarjował, że zwala winę na urzędników, a Karpa broni! Będziemy widzieli kto winien, czy my czy on!"

Świadek przypuszcza niemal z pewnością, że deklaracji w chwili przytrzymywania towarów nie było, albo jeśli była, to była fałszywa; że musiało być porozumienie między urzędnikami w tej sprawie. Ostatecznie podaje świadek Kwaśniewski, że po ukończeniu 3 klas szkoły ludowej praktykował jakiś czas rzemiosło a później wstąpił do straży skarbowej i tu pozostaje już 22 lat.

Na pytanie radzcy Bogdany'ego podaje świadek, że w jakiś czas po wypadku z dnia 7 stycznia, zdarzył się wypadek bardzo podobny z towarem p. Krimmera, mianowicie że dwie skrzynie z kaloszami wywożono z urzędu cłowego w chwili, gdy cło jeszcze nie było opłacone, a dopiero je opłacano — i że gdyby Kwaśniewski nie był pakiera przytrzymał, byłyby skrzynie wywiezione wbrew przepisowi za wcześnie. Wynika z tego, że omyłka była możliwą, gdyż pakier wywiózł te skrzynie w mniemaniu, że to było już opłacone.

Pytania p. adjunkta Markowskiego zdążają do wyświecenia, jak daleko sięga prawo kontroli straży skarbowej nad urzędami cłowemi.

Świadek w tej mierze nie daje d ść jasnych odpowiedzi; być może, że i tak niejasną jest ustawa. Mówić ma ona bowiem, że straż skarbowa ma prawo niespodzianej kontroli przy rewizji towarów, z drugiej strony jednak urzędnicy cłowi odbywający rewizję, mają prawo zjawiającego się strażaka finansowego wyprosić za drzwi; gdzież jest więc prawo niespodziewanej kontroli?

Na prośbę dra Loewensteina skonstatowano, że § 112 i 113 instrukcji dla straży skarbowej nakłada jej obowiązek c i ą g ł e j k o n t r o l i nad manipulacją cłową, któregoto obowiązku zdaniem obrońcy ani p. H a a s ani straż skarbowa w ogóle nie wykonywali. (C. d. n.)

Literatura i Sztuka.

„Ksiądz Walerjan Kalinka." Pod tym tytułem wyszło w Krakowie nakładem księgarni Heymana i Żupańskiego, znane z *Przeglądu polskiego* dzieło prof. St. Tarnowskiego. O nowej tej pracy najznakomitszego naszego krytyka i estetyka podamy wkrótce obszerną relację, zaznaczając na razie, że jest napisana tak świetnie, jak u nas pisać umie jedynie prof. Tarnowski i zawiera nietylko mnóstwo szczegółów odnoszących się do osoby i działalności ś. p. Kalinki, lecz nadto rzuca sporo nowego światła na stosunki i epokę, na które ta działalność przypadła.

Kazanie na cześć bł. Szymona z Lipnicy, ogłoszone w krakowskim kościele OO. Bernardynów przez ś. p. O. Leona Trusiewicza, wyszło nakładem OO. Bernardynów w Krakowie, a staraniem zwłaszcza O. Norberta Golichowskiego i nabyć je można w księgarniach Gubrynowicza i Schmidta, jakoteż Seyfartha i Czajkowskiego w cenie po 30 ct. za egzemplarz.

O. Norbertem kierowała chwalebna chęć, iżby kazania ś. p. Leona Trusiewicza ocalić od zagłady. Wydaniem kazania na cześć bł. Szymona z Lipnicy uczynił pierwszy krok na tem polu.

Należy mu się za to uznanie, gdyż ks. Trusiewicz zmarły we Lwowie przed dwoma laty należał do wcale niepoślednich kaznodziejów. W kazaniach jego zlewa się wyniosłość z prostotą, styl jest wszędzie popularny; tak wdzięczny tak pełen zwrotów szczęśliwie obmyślanych tak nieraz serdeczny, że żal ściska serce, kiedy się pomyśli, iż te dzieła wymowy duchownej miały się n'e stać własnością ogółu.

Kazanie, o którem mowa, zdobią dwie ryciny mianowicie portret ks. Trusiewicza i obrazek bł. Szymona z Lipnicy.

O. Norbert uwiadamia nas także, iż na dochód organów, mających w przyszłości stanąć w kościele OO. Bernardynów kosztem 12.000 zł., wydał książeczkę p. n. „Nowenna do bł. Jana z Dukli". Można je po cenie 10 c'. nabyć w zakrystji OO. Bernardynów.

Rozmaitości.

— **Rybacy skandynawscy.** Dr. Franciszek Bylicki w zajmującym opisie swej podróży po Szwecji i Norwegji, odbytej tego lata, opowiada między innemi co następuje:

Rybacy osiedlili się wzdłuż wybrzeży Szwecji i Norwegji, aż do ostatecznych krańców północy, bo nawet na wyspie Mageröe tuż pod Przylądkiem Północnym widziałem dwie chaty rybackie przytulone do nagiego głazu. Na wybrzeżach południowej i środkowej Szwecji i Norwegji jest byt tych ludzi stosunkowo znośniejszym, gdyż łatwy zbyt połowu i możliwość zagospodarowania się na wybrzeżach daje im środki do skromnego wprawdzie, ale dostatecznego utrzymania. Mimo to jednak potrzeba tu nieustannej pracy, połączonej z niebezpieczeństwami, wytrwałości na zimno i spiekotę, przyzwyczajenia do bezsennych nocy, do głodu podczas wypraw rybackich, aby jako tako opędzić potrzeby rodziny. Wszak sto funtów dziennego połowu nie byłoby w stanie utrzymać jednej rodziny, tak są tu ryby tanie, a cóż dopiero na Oceanie Lodowatym, gdzie wymagania od rybaka są daleko większe, a rybołóstwo połączone z groźnemi niebezpieczeństwami. Rybak zmuszony jest pracować bezustannie, bo transport ryb odchodzi w lecie co dwa lub trzy tygodnie a w zimie co dwa lub trzy miesiące.

Konserwowanie ryb w lecie za pomocą suszenia, wymaga bardzo wielkiej staranności, a kupcy z Drontheimu, z Bergenu, z Christiansundu, z Hamburga i t p. stawiają tak wielkie wymagania, iż połowa zaledwie ryb zasuszonych zostaje zakupioną, a drugą połowę oddać trzeba jako dodatek, dla rybaka bezużyteczny zresztą. Jeden z zamożniejszych rybaków na Lafotach w Henningsvarze opowiadał mi, że na pięćdziesiąt centnarów ryb, sprzedaje trzydzieści, a dwadzieścia oddaje prawie za darmo. Wprawdzie bogactwo oceanu lodowatego jest tak niezmierne, tak bajeczne, że połów odbywa się bardzo szybko i jest zawsze obfitym, ale w miarę tego jest też i towar niezmiernie tanim.

Coraz większe wyzyskiwanie tych ludzi przez kupców zmusza ich do szukania (szczególnie w miejscowościach więcej zwiedzanych) zarobków ubocznych. Ale w rybaku skandynawskim jest tak głębokie poczucie wiary, że ocenia usługi swoje nie według fantastycznej, lecz według realnej wartości.

Podczas podróży z Drontheimu do Przylądka północnego zatrzymywaliśmy się w kilku odludnych miejscowościach dla zwiedzenia bądźto lodowca słynnego, lub skały dającej szczególnie piękny widok. Skoro więc miał parowiec na czas oznaczony przybyć, spieszyli rybacy z żonami i dziećmi często z dalekich osad i rozstawiali dla turystów mleko z knäkebrodem. Widok zastawionego stolika wśród lodowców, a często nawet na lodowcu, wywoływał podziw i każdy chętnie zapłaciłby za szklankę wybornego mleka koronę a nawet i dwie, oceniając niepospolity trud w dostawie tego wszystkiego. Tymczasem żądano za szklankę tylko dziesięć örów, a więc dziesiątą część korony.

Na lodowcu Swartisów spostrzegliśmy z daleka jakąś istotę skuloną i nieruchomie siedzącą. Zaciekawieni tym widokiem, zwróciliśmy się i z niemałym trudem doszliśmy do niej. Byłato dwunastoletnia dziewczynka, córka rybaka, która tu wdrapała się z dwoma garnuszkami mleka. Rodzice niedobrze ją widocznie poinformowali, zmyliła drogę i siadła w miejscu, gdzie byłaby nic nie sprzedała. Mleko wypiliśmy po dziesięć örów szklankę, a towarzysz mój Becher, tajny radzca przy ministerstwie robót publicznych państwa niemieckiego, zaproponował składkę i odprowadzenie dziecka na miejsce bezpieczne. Majtek z Olafa Kyrre wytłumaczył dziewczynce nasze zamiary, ale ta oświadczyła, że sama zejdzie do łodzi swoich rodziców. Wówczas, nie pytając się, zabraliśmy garnuszki i sprowadziliśmy dziewczynkę z wielkim trudem, a nawet niebezpieczeństwem na d ł. Składkę, wynoszącą dwadzieścia koron, zawinęliśmy w szmatkę, którą zatkany był garnuszek. Przy łodzi zastaliśmy rybaka, który obserwując tę scenę, przyjął nas z serdecznym śmiechem i dziwił się „głupocie" dziecka, że pomimo dokładnego wytłómaczenia zbłądziła. Dziecko było tak przemarznięte, że obawialiśmy się o nie i radziliśmy ojcu, aby je odział ciepło i w łodzi położył; ale stary rybak pocieszał nas, że dziewczynie nic nie będzie, bo ona od kilku lat tak „marznie" i zmarznąć nie może.

Na zapytanie nasze, co zrobi z pieniędzmi, odpowiedział, że zawiezie je do Bodö do rybackiej kasy oszczędności. Widocznie jednak rybak miał wyrzuty sumienia, że przyjął za nic dwadzieścia koron, więc dogonił nas i dał nam kilkanaście marek pocztowych ze znakiem miasteczka Bodö, dodając, że podróżni chętnie kupują to na pamiątkę.

Rybak norweski i szwedzki nie zna i nie może zaznać głodu, bo gdzie ryba jest prawie bez wartości, tam nie ma mowy o głodzie; ale wszystkie inne potrzeby przychodzi mu zdobywać z nadzwyczajnym trudem. Największą wartość ma dla niego drzewo i węgiel, a rybacy w Norwegji arktycznej rujnują się formalnie, wydając prawie całe dochody na węgiel i na drzewo.

Stąd też pochodzi, że stolik i kilka krzeseł ma u niego wartość nadzwyczajną i stanowi główną ozdobę mieszkania. W czasie zimy palą czem mogą, a rodziny całe zajęte są podczas lata zbieraniem traw i mchów, które suszą na opał.

Jedyną też troską rybaka północy jest zebranie takiego zapasu, aby wytrzymać długą zimę, dopóki zamarznięte fiordy nie odtają. Węgiel i drzewo, które mu w lecie przywożą okręty po największej części na kredyt, musi spłacać rybami; ale na pochwałę przedsiębiorców należy powiedzieć, że procent jest stosunkowo niewielki.

Marzeniem rybaka jest tysiąc koron, złożonych w kasie oszczędności, gdyż procent od tej sumy zapewnia mu opał na miesiące zimowe.

— **Damy amerykańskie** obmyśliły sobie w ostatnich czasach zupełnie nową zabawkę towarzyską. Jest nią t. zw. „Album włosów." Zamiast dawniejszych sztambuchów z przepisywanemi po największej części wierszami lub amatorskiemi malowidłami, każda z dam, hołdujących nowej modzie, stara się zebrać album włosów wszystkich znajomych panów, szczególniej zaś kawalerów. Oryginalne kosmyki włosów przyklejają się na kartkach albumowych, a pod każdą wiązanką właścicielka albumu wpisuje kilka uwag o właścicielu głowy, z której włosy zostały pozyskane. Uwagi bywają często dosyć złośliwe, a panny amerykańskie bawią się doskonale już przy samem zdobywaniu tych oryginalnych pamiątek. Mniej dobrze bawią się najwięcej w tej sprawie interesowani, t. j. sami panowie. Niejeden „młodzieniec" przechodzi męki Tantala, drżąc w obawie, aby nożyce panieńskie nie odkryły... peruki na jego mózgownicy; inni znów, mający sporo znajomości chodzą z powystrzyganemi „schodami", jeżeli żałują pieniędzy, aby fryzurę swą po tej operacji towarzyskiej znowu do porządku przyprowadzić. Zanotowano też dotychczas kilka przykrych zajść, jakie najświeższa ta moda sprowadziła. Oto jedno z nich. Miss May odwiedziła pewnego dnia miss Mumbletongue i naturalnie, zaraz po pierwszem powitaniu, rozmowa przeszła na „album" i nowe jego nabytki. Przy przeglądaniu kart z włosami, miss May natrafiła na lok pana Maurycego Appletowne. Pod lokiem tym stał napis: „Rudy, zarozumiały głupiec, piszący liche wiersze."

Niestety, właśnie z człowiekiem tym zaręczyła się dzień przedtem miss May. Sąsiedzi usłyszeli też głośniejszy wykrzyknik narzeczonej: „Mylisz się, on jest blondynem!" — a następnie żywą wymianę słów, nakoniec zaś ogromny hałas. Nazajutrz obie damy ukazały się z podrapanemi obliczami. Jedna opowiadała długą historję o swoim złym kocie, druga skarżyła się na cierniu, które jej twarz pokaleczyły przy wycieczce zamiejskiej. Szczególniejszem jednak to było, że obie przyjaciółki już odtąd się nie znają i nie witają.

— **Siostra p. Wilsona**, zięcia prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, pani Pelouze, powróciła z półtorarocznej podróży po Azji do zamku swego Chenonceauve i przywiozła ze sobą egzotycznego gościa, w postaci szeika Palmyry, który nader gościnnie przyjmował ją w swojem państwie. Pani Pelouze pomieściła szeika w sypialni króla Franciszka I., gdzie pali cały dzień swoje nargiley, przygotowuje sobie własnoręcznie kawę na kominku, gra na różnych instrumentach, duma melancholijnie lub jednostajnym głosem opowiada łaskawym słuchaczom wschodnie bajki. Gdy pogoda sprzyja, a powietrze jest ciepłe przechadza się po ogrodach Medyceuszów lub poluje. Skoro ubije jakie zwierzę, każe je piec ze skórą na węglach i tak zjada. Od czasu pobytu posłów weneckich, którzy przyjechali do Chenonceaux, aby powitać królowę Małgorzatę Valois, nie widziano, jak zapewnia *Figaro*, nic oryginalniejszego nad owego egzotycznego władzcę.

— **Dramat na morzu.** Parowiec duński *Marsal* spostrzegł d. 20 b. m. w pobliżu szwedzkiego wybrzeża alarmowe sygnały jakiegoś masztowego statku. Bezzwłocznie spuszczono na morze łódź ratunkową i kilku majtków udało się na pomoc zagrożonemu okrętowi. Skoro łódź zbliżyła się do masztowca, okropny widok przedstawił się oczom żeglarzy. Cały pokład był krwią zbroczony a na pomoście leżały trupy dwóch majtków. Z całej załogi pozostał przy życiu tylko sternik a i ten był ciężko ranny. Sternik podał następujące szczegóły tej straszliwej katastrofy. Młody 20-letni majtek, zamordował młotem w nocy śpiącego kapitana i wszystkich majtków okrętu. Tylko sternik uszedł śmierci i po długiej zaciętej walce zdołał mordercę pokonać i związać. Dwa dni błąkał się okręt po morzu a sternik osłabiony upływem krwi przez cały ten czas nie miał w ustach żadnego pożywienia. Na szczęście miał jeszcze tyle siły, że spostrzegłszy parowiec mógł dać alarmowe sygnały.

Po udzieleniu lekarskiej pomocy rannemu, przyholowano statek do Kopenhagi, gdzie konsul rosyjski natychmiast rozpoczął dochodzenia.

Morderca wstąpił do służby na statku przed kilkoma tygodniami, powziąwszy już z góry plan zamordowania całej załogi i przywłaszczenia sobie pieniędzy i kosztowności. Rany sternika są ciężkie, lecz lekarze spodziewają się go przy życiu utrzymać.

— **Małpa... fortepianistką**, jest niewątpliwie zupełnie nowem zjawiskiem w świecie wirtuozów. Dzienniki amerykańskie donoszą, że jeden z miejscowych znanych uczonych wyuczył małpę grać na fortepianie. Według mniemania tegoż uczonego, wszystkie małpy posiadają mniejsze lub większe zdolności muzyczne. Po 42 lekcjach, małpa owa, wabiąca się imieniem Tabitha, a mająca być chwałą rodu swego, z podziwu godną dokładnością umiała grać gamy. Elastyczność i ruchliwość palców mistrzyni Tabithy, ma być niezwykłą, potrzeba tylko niewyczerpanej cierpliwości, by kierować tym wrodzonym talentem. Tak twierdzą amerykańskie dzienniki, opierając się na zdaniu uczonego męża. Wirtuozowie rodu małpiego, których w przyszłości z pewnością nie zabraknie będą miały jednę wielką nad fortepianistami rodu ludzkiego, wyższość; hojniej niż człowiek uposażone od natury, obejdą się bez akompaniatorów przy wykonywaniu fortepianowych utworów na cztery ręce..

— **Podarunek ślubny.** W Paryżu odbyło się w ubiegłym tygodniu wesele szesnaletniej panny Aliny Préfon z p. Pawłem de Bretel. W wigilję ślubu, zwyczajem we Francji przyjętym, znajomi i przyjaciele zgromadzili się w domu rodziców panny młodej dla obejrzenia podarunków ślubnych. Ostatni przybył stary bogaty wujaszek, od którego spodziewano się kosztownego daru. Stary jegomość ucałował czule siostrzenicę i rzekł: „Będziesz miała teraz własne gospodarstwo, oboje nie należycie już do rodziców i chcecie być sami; dlatego też zrobiłem wam niespodziankę i kupiłem wam, jako podarunek ślubny, elegancki grób familijny na Montmatre." Łatwo sobie wyobrazić, jakie żałobne wrażenie sprawiła ta grobowa niespodzianka.

Część ekonomiczna.

= **Konsumcja koniny w Wiedniu** wzrasta coraz bardziej. W trzecim kwartale bieżącego roku w rzezalni miejskiej zabito na mięso 1268 koni, a więc o 76 więcej niż w tymże okresie roku zeszłego. Ceny mięsa wynoszą: za pół kilo przedniego 12 do 14 ct., zadniego 14 do 16 ct, polędwicy 16 do 20 ct., kiełbasy suchej 20 do 28 ct., łoju surowego 24 do 28 ct., a topionego 26 do 30 ct.

Ogon koński idzie w cenie 25 do 50 ct., kości 2 do 2·5 zł. za centnar metryczny, skóra 6 do 7·5 zł. za sztukę.

Wiedeń 31 października.

(Z) Niejasność sytuacji w Paryżu nie wiele zajmowała dziś spekulację. Widocznie jest ona zdania, że sprawa orderowa nie nosi w sobie żadnych tak dalece niebezpiecznych zarodków, iżby z tego powodu miało przyjść istotnie do dymisji gabinetu lub nawet do ustąpienia Grévy'ego, jakkolwiek o tem mówią i piszą w całej Europie. Na razie tedy, czekając dalszego obrotu rzeczy, zwróciła giełda swoję uwagę wyłącznie na Berlin a otrzymawszy stamtąd doniesienie o niezłym stanie zdrowia cesarza Wilhelma, była tem już zupełnie zadowolniona. Wobec tego, chociaż o pieniądze ciągle jeszcze dość trudno, a za węgierską rentę trzeba było płacić 30 ct. reportu, kursa rozwinęły się wcale pomyślnie. Dotyczy to głównie staatsbahnów i akcyj Towarzystwa parowej żeglugi, które wskutek podjęcia na nowo układów handlowych z Rumunją znaczny uzyskała awans. Z powodu powtarzanej jeszcze ciągle pogłoski o wizycie cara w Berlinie, podniosły się także nieco papiery rosyjskie — a za niemi poszła także wielka liczba papierów tutejszych.

Notowano:

Kredyty austr. 281·70. austro-węgierskie —·—, uniony 211·25, anglobanki 110·25, laenderbanki 225·—, bankvereiny 93·—, ludwiki 212·75, czerniowieckie 223 —, renta wspólna 81·65, srebrna —·—, złota austrjacka 111.85, papierowa 5% 96·40, złota węgierska 99·80, papierowa 5% 86 65, ruble 1·10½.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Konkursa:

W celu obsadzenia posady c. k. lekarza powiatowego, termin do 15 listopada, podania do Prezydjum Namiestnictwa we Lwowie: na posadę docenta dla wykładów ekonomji społecznej — tudzież prawa handlowego i wekslowego w lwowskiej szkole Politechnicznej za remuneracją 1000 zł. a. w., termin do 30 listopada;

na stypendjum z fundacji Jego Ces. Wysok. Arcyksięcia Rudolfa o rocznych 125 zł. z fundacji ks. Szczęsnego Skibińskiego o rocznych 80 zł. i z fundacji Anieli Sieleckiej o rocznych 200 zł., termin do 15 listopada,

na posadę lekarza przy Zakładzie karnym w Stanisławowie, termin do 20 listopada na następujące posady nauczycielskie:

1) matematyki i fizyki w gimn. w Brzeżanach;

2) filologji klasycznej w gimn. w Brodach;

3) filologji klasycznej w gimn. II we Lwowie, termin do 30 listopada;

na posadę starszego inspektora podatkowego, termin do 30 listopada;

na posadę nauczyciela religji rz. kat. gimnazjum w Sanoku, termin do 30 listopada;

konkursa na stypendjum 200 zł. z fundacji imienia Agenora hr. Gołuchowskiego dla ucznia krajowych szkół gospodarstwa lasowego;

na stypendjum z fundacji Filipa Wiktora Obniskiego o rocznych 400 zł. dla słuchaczy Wszechnicy, termin do 15 listopada;

na posadę kancelisty przy Sądzie kraj. w Krakowie, termin do 20 listopada, przy sądzie w Limanowej, termin do 17 listopada;

na 2 stypendja z fundacji ś. p. Aleksandra Egierskiego w rocznej kwocie 290 zł. i 195 zł.;

na stypendja z fundacji ś. p. Jana Żurakowskiego w kwotach: 262 zł. 50 c., 210 zł. i 157 zł. 50 ct.;

na dwa stypendja z fundacji ś. p. Kajetana hr. Lewickiego, termin do 15 listopada.

Wydział rady powiatowej kamioneckiej rozpisuje konkurs na posadę lustratora urzędów gminnych z płacą roczną 600 zł., na djety 280, termin do 15 listopada;

na stypendjum o rocznych 200 zł. z fundacji ś. p. Antoniego Józefa 2 im. Spadwińskiego na stypendja — o rocznych 150 zł. i 200 zł. z fundacji Kazimierza Prus Petryczyna, z fundacji Jana Bazylewicza Towarnickiego o rocznych 200 zł., z fundacji „Ordynata Mieroszewskiego" o rocznych 200 zł., z fundacji Feliksa Pniewskiego o rocznych 100 zł., ermin do 15 listopada 1887.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 listopada (pryw.) *) *Wiener Medicinische Wochenschrift* występuje przeciw napływowi do Wiednia na medycynę studentów-żydów z Rosji, którym tam przyjęcia odmówiono, wyraża obawę, że są to żywioły niepewne i domaga się surowego przestrzegania przepisów co do dopuszczalności obcych studentów i co do ich legitymacyj.

Sofja 2 listopada (pryw.) *) *Swoboda* wzywa sobranje, aby dla przykładu raz na zawsze zażądało przeprowadzenia zawieszonych procesów o zamach stanu przeciw byłym ministrom: Karawełowowi, Nikiforowowi i Cankowowi.

Bombaj 2 listopada (pryw.) *) Z Kabulu donoszą, że emir kazał powiesić w Heracie Nur-Mahometa, jenerała, który razem z Eyubem uszedł był z Persji.

Budapeszt 2 listopada (pryw.) *) Węgierskie muzeum eksportowe otwiera w Belgradzie skład towarów węgierskiego przemysłu, oraz wysyła okręt z produktami węgierskiemi do składów okazowych w Madrasie, Kalkucie, Singaporze, Saigonie i w chińskich oraz japońskich portach.

Londyn 2 listopada (pryw.) *). Do Wady-Halfy posłano na pomoc załodze dwa bataljony egipskiej piechoty.

Londyn 2 listopada (pryw.) *). Ukończone właśnie spisy ludności i pomiary Hindostanu dały następujące wyniki: mieszkańców jest 253,891.821, przestrzeni 1,382.624 mil kw. ang., 10 miljonów morgów ziemi urodzajnej, 120 mil. morgów ziemi nieurodzajnej.

Wykaz urzędu szkolnego podaje, że w Londynie jest 397 szkół podlegających nadzorowi rządu, a w nich 397.117 uczniów; szkół prywatnych 662, w nich 260.270 uczniów i uczennic. W ostatnich 10 latach wzrosła frekwencja o 185%.

Konstantynopol 2 listopada (pryw.) (*) Mieszkający tutaj eksarcha bułgarski zamianował Metodjusza arcybiskupem Filipopolitańskim bez sankcji książęcej. Rząd bułgarski zaprotestował i polecił duchowieństwu rumelijskiemu odmówić posłuszeństwa Metodjuszowi, który też w skutek tego musiał natychmiast tutaj powrócić. Z tego powodu eksarcha wydał list pasterski, w którym oświadcza, że Rumelja jest dotąd turecką prowincją, więc tylko sułtańska sankcja jest legalną i potrzebną Ten spór może mieć poważne następstwa.

Wiedeń 2 listopada. Komisja marynarska węgierskiej delegacji załatwiła bez zmiany nadzwyczajny budżet marynarki. Zmieniła tylko pozycję „okręta i łodzie torpedowe 500.000 zł." na dwie oddzielne pozycje, a mianowicie na okręta torpedowe przeznaczono 260.000 zł., zaś na łodzie torpedowe 240.000 zł. z wykluczeniem możności przenoszenia kwot z jednej pozycji do drugiej, czyli tak zwanego „virement".

Paryż 2 listopada. *Debaty* donoszą, że Waddington postanowił opuścić stanowisko ambasadora w Londynie a następcą jego, zostanie Chaudordy.

Londyn 2 listopada. Wczoraj w całej Anglji szalała gwałtowna burza i zrządziła ogromne szkody. — Na morzu wiele okrętów uległo rozbiciu się, przyczem nie obyło się bez ofiar w ludziach, Najwięcej ucierpiał Liverpool.

Według depeszy z Durban wojska angielskie odeszły z Ekowy do miejscowości Dinizulus.

Ministerstwo robót publicznych w odpowiedzi na prośbę deputacji robotników pozbawionych zarobku, oświadczyło, że żadnej roboty z wyjątkiem robót przez parlament uchwalonych dać im nie może.

Belgrad 2 listopada. Kró l zamianował deputowanych koronnych w ten sposób, iż oba stronnictwa będą miały równą liczbę głosów.

Skupczyna rozpocznie swe obrady w bieżącym miesiącu, a dzień jej otwarcia zostanie niebawem ogłoszony.

Berlin 2 listopada. Cesarz spędził spokojnie noc ubiegłą i boleści znacznie się zmniejszyły.

Rzym 2 listopada. *Popolo Romano* donosi że sekretarz ajencji angielskiej w Kairze Portal, major Beech i kapitan Alimet-effendi z Massawy udali się do Negusa celem zawarcia i utrwalenia pokoju między Włochami a Abisyńją.

Sofja 2 listopada. Wszelkie pogłoski, jakoby miał być proklamowany stan oblężenia w Bułgarji, są bezpodstawne.

Podczas kampanji wyborczej wszyscy internowani znajdowali się na wolnej stopie.

Konstantynopol 2 listopada. Powszechnie twierdzą, że Porta zechce wprowadzić pewne zmiany w angielsko-francuskiej konwencji co do Kanału Sueskiego.

Austrja, Niemcy i Włochy przyjęły rzeczoną ugodę w zupełności, Rosja uczyni prawdopodobnie przyjęcie tej konwencji zawisłem od przyjęcia przez Portę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 listopada.

Hotel Angielski: W. Stupnicki z Kamionki. W. Czaykowski z Swirza. B. Wierzchlejski z Kabarowiec. J. Zboril z Łukawicy. Z. Bogdanowicz z Zabojków.

Z zbożowych targów

2 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 35 7 10	6 30 7.—	6 20 6 95	6.50—7 25
Żyto	4 30 5 20	4 35 5.—	4 25 5 —	4.50—5 25
Jęczmień	4 30—5 —	3 75 5 10	4 —— 6 —	4 75—6 50
Owies	4 ——5 50	3 95 5.15	3 90 5 —	4.10—5 20
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4.— 8.—	4·75 8 50
Wyka	.— 4 50	3.85 4·40	3.50 - 4.50	4.——4 75
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9— 10 50	10.—10 70
Lnianka	.— .—		— —	— —
Konic. czer.	30.—— 45	30 42 42 —	22 — 40	35.—46 —
Konic. biała	—— —	40. 48.—	37.—50 —	40 —55 -
Konic. szwed.	———	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 2 listopada. Pszenica od 7·65 do —·—. Żyto od 5·95 do —·—. Okowita 26 25— do —·—. **Berlin** 2 listopada. Pszenica 157 — do 168 — Żyto 117 - do 126·—. Okowita 96 — do 99 —. **Peszt** 2 listopada. Pszenica 7 15 do —·— Żyto 5 65 do —·—· Okowita 25 75 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 2 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·50 Renta wspólna srebrna 82·50 Renta 4% złota 111.60. Renta 5% papierowa 96.30. Akcje banku austro-węgierskiego 885. — Akcje austrjackie kredytowe 281.—. Funty szterlingi 125·15. Napoleondory 09·91—.Marki niemieckie 61.45—

Lwów. Z Izby handlowej, 2 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 50	214 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 50	103 50
Banku krajowego 4½ % w. a	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	91 70	92 70
„ „ „ 4½ „	95 75	96 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 -
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 65	104 65
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	93 50	95 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·87	09·97
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.25	61.85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	8.35	5 30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

16)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Panna Rachela podała na „dobranoc" rękę panu Godfreyowi, który stał w końcu korytarza, przypatrując się obrazom. Potem podeszła ku panu Franklinowi, który w milczeniu i widocznie znużony siedział w kącie.

Nie wiem, co z sobą mówili; ale widziałem, że wyjęła z za gorsu medaljon otrzymany od pana Franklina i pokazała mu go z pełnym znaczenia uśmiechem, poczem znikła we drzwiach wiodących do jej pokojów. Ta okoliczność zachwiała nieco mój pogląd na sprawy sercowe panny Racheli i zacząłem wierzyć, że Penelopa lepiej się na tem rozumie ode mnie.

Po wyjściu panny Racheli pan Franklin raczył mnie spostrzedz i z właściwą sobie ruchliwością francuską przeskakując z jednego przedmiotu na drugi, zapytał, czy spuszczę psy z łańcucha. Odpowiedziałem potakująco.

— Dobrze — rzekł na to; — jutro zobaczymy, co dalej robić wypada. Nie chciałbym straszyć ciotki bez potrzeby. A teraz dobranoc.

Był tak blady i osłabiony, że radziłem mu, aby przed pójściem do łóżka napił się trochę wody sodowej z wódką. Poparł mnie pan Godfrey, zachęcając kuzyna po przyjacielsku, aby użył tego wzmacniającego środka. Pan Franklin odmówił i obydwaj poszli na górę, gdyż ich pokoje przytykały do siebie. Lecz stanąwszy we drzwiach, znowu zmienił zdanie.

— Może w nocy będę potrzebował napić się... tak źle sypiam... Przyślij mi trochę wódki przez Samuela.

Zrobiłem czego żądał i poszedłem spuścić psy z łańcucha. Deszcz lał ciągle strumieniem. Obeszliśmy z Samuelem cały dom dokoła, jak zwykle, a zastawszy wszystko w porządku, wróciłem do siebie pomiędzy dwunastą a pierwszą w nocy, aby dać moim starym kościom zasłużony wypoczynek.

Trud całodzienny był nieco za wielki na siły człowieka w moim wieku. W skutek tego podległem tej samej chorobie co pan Franklin, to jest długo nie mogłem zmrużyć oka, i już dzień biały był na dworze, gdy zasnąłem. Przez całą noc w domu panowała cisza jak w grobie; słyszałem tylko szmer padającego deszczu, a nad ranem szum wiatru między drzewami.

Obudziłem się dopiero około ósmej. Na dworze zajaśniała pogoda. Otworzyłem okno i zamierzałem iść uwiązać psy, gdy szelest spódniczek wykrochmalonych dał się słyszeć za mną na schodach. Obróciwszy się, zobaczyłem Penelopę, biegnącą ku mnie pędem strzały.

— Tatku! — zawołała — pójdź prędko, na miłość boską! Djament zginął.

— Czyś ty oszalała? — krzyknąłem.

— Zginął — powtórzyła; — pójdź, przekonasz się.

I pociągnęła mnie za sobą do saloniku naszej panienki, która stała w progu blada jak ściana. Biurko indyjskie było otwarte i jedna szufladka wysunięta, o ile tylko dała się wysunąć.

— Patrz, tatku — rzekła Penelopa — sama widziałam, że do tej szufladki panienka wczoraj włożyła djament.

— Czy tak istotnie było, panno Rachelo? — zapytałem.

Panna Rachela spojrzała na mnie dziwnym jakimś wzrokiem i rzekła ponuro:

— Djament zginął.

Potem weszła do sypialni i zamknęła drzwi na klucz.

Zanim zdołałem zebrać myśli, zjawiła się milady, która, słysząc mój głos w pokoju córki o niezwykłej porze, przyszła zobaczyć co to znaczy. Strętwiała na wieść o zniknięciu djamentu. Po chwili zwróciła się szybko ku drzwiom sypialni i zapukała. Panna Rachela nie chciała otworzyć i dopiero po długich naleganiach wpuściła matkę do siebie.

Niespodziana wieść gruchnęła po całym domu z szybkością błyskawicy i po chwili nadbiegli obaj młodzi panowie. Pan Godfrey osłupiał i podniósł ręce do góry z oznakami przerażenia, świadczącemi wcale niepochlebnie o jego siłach moralnych. Ale i pan Franklin, na którego pomoc i radę rachowałem, był tak samo strapiony i do niczego, jak jego brat cioteczny. Dziwna rzecz: powiedział mi, że spał tej nocy wybornie, i ten długi spoczynek, do którego nie był już oddawna przezwyczajony, wprawił go w stan jakiegoś otrętwienia. Wypił filiżankę czarnej kawy (nauczył się tego za granicą) i to go wytrzeźwiło, bo natychmiast wziął na siebie kierownictwo tej sprawy, i jak zobaczycie, energicznie i roztropnie zabrał się do rzeczy.

Najprzód przywołał służących i wydał rozkaz, aby zostawili całe dolne piętro, nie sprzątając ani porządkując, w takim stanie, w jakim było wczoraj wieczorem. Potem rzekł do mnie i do pana Godfreya, że przed rozpoczęciem kroków stanowczych trzeba się przekonać, czy djament nie wpadł przypadkiem do innej szufladki, albo czy nie usunął się na ziemię. Przetrząsnęliśmy wszystkie kąty, lecz daremnie. Wtedy pan Franklin pomyślał, że należałoby wypytać pannę Rachelę, i w tym celu wysłał do niej Penelopę. Ale na zapukanie do drzwi wyszła sama milady, poczem usłyszeliśmy, że panienka znowu drzwi zamyka na dwa spusty.

Milada była zmieszana i zmartwiona.

— Utrata djamentu bardzo żywo dotknęła Rachelę—rzekła do pana Franklina—nie chce o tem wcale mówić, nawet ze mną i zachowuje się bardzo dziwnie. Powiedziała, że teraz nie może się z tobą widzieć.

Ta wiadomość pomieszała nam szyki. Milady, po chwili walki wewnętrznej, odzyskała zimną krew i ze zwykłą stanowczością rzekła spokojnie:

— Zdaje się, że nie ma już nadziei znalezienia zguby i musimy wezwać policję.

— Tak jest—podchwycił pan Franklin—a policja powinna zacząć od przyaresztowania kuglarzy, którzy tu byli wczoraj.

Milady i pan Godfrey, niewiedzący o niczem, wydali okrzyk zdziwienia.

— Nie mogę teraz niczego objaśnić dokładniej — ciągnął pośpiesznie pan Franklin — dość, że mam silne podejrzenie, iż sprawcami kradzieży są Indjanie. Niech ciocia mi da list do sędziego we Frizinghall, a ja natychmiast siądę na konia, bo nie mamy ani chwili do stracenia.

Mniejsza o to, czy w tej chwili przeważało w panu Franklinie usposobienie francuskie, czy angielskie, ale to pewna, że postępował dzielnie, jak przystało na mężczyznę. Podsunął ciotce pióro i papier, lecz uważałem, że milady niechętnie pisze list żądany. Może, przenikając cele pułkownika, rada była, że w ten sposób znikł z jej domu przedmiot obawy.

Pan Franklin wziął list i ruszył cwałem do miasta.

W przypuszczeniu jego jeden punkt jednakże podlegał krytyce. Wszystkie okna i drzwi były dotychczas zamknięte, tak jak je zostawiłem wczoraj wieczorem, psy biegały przez całą noc dokoła pałacu, jakimże więc sposobem Indjanie weszli i jak wyszli?

Zastawiono śniadanie, bo wiecie o tem wszyscy, że cobądź zdarzy się w domu, śmierć kradzież lub zabójstwo, jednak jeść trzeba. Po śniadaniu milady zawezwała mnie do siebie i musiałem jej opowiedzieć wszystko, co dotychczas ukrywaliśmy. Była to kobieta niepospolitej siły ducha; wprędce też przezwyciężyła pierwsze wrażenie przestrachu, bardziej zasmucana stanem córki, niż zaniepokojona spiskiem tych hultajów pogańskich.

— Wiesz, Gabrjelu — rzekła — jak Rachela różni się usposobieniem od innych panien w jej wieku; ale nigdy jeszcze nie była tak dziwną i zamkniętą w sobie, jak dzisiaj. Zdaje się, jak gdyby utrata djamentu pozbawiła ją zmysłów. Czyż mogłam sądzić, że taki nędzny kamyk zdoła w tak krótkim czasie zawrócić jej głowę?

Zapewne że to było dość dziwne, bo panna Rachela dotychczas wcale nie przepadała za klejnotami i świecidełkami.

Około jedynastej powrócił pan Franklin. Usposobienie egonericzne już ustąpiło miejsca chwiejności. Wyjechał galopem, wracał stępą; z początku był twardy jak stal, teraz miękki jak wosk.

— I cóż? — zagadnęła milady — policja przybędzie?

— Przyjadą tu niebawem: inspektor Seergrave z dwoma policjantami. Czcza formalność, niestety! niema żadnej nadziei.

— Jakto — wtrąciłem — czyżby Indjanie umknęli?

— Bardzo niesłusznie podejrzywałem tych biedaków — odpowiedział pan Franklin. — Z śledztwa przeprowadzonego na poczekaniu wyszło na jaw, że Indjanie prosto stąd wrócili wczoraj do miasta i podczas nocy nie ruszyli się ani krokiem z oberży w której mieszkają. Ale ponieważ dochodzenie kradzieży może doprowadzić do jakiegoś odkrycia ich zamiarów, przeto sędzia kazał ich przyaresztować. Popełnili przez niewiadomość jakieś przekroczenie przepisów policyjnych, więc skorzystano z tej okoliczności, aby ich zatrzymać na tydzień do naszej dyspozycji. Każda instytucja, nie wyłączając sprawiedliwości, może wrazie potrzeby stać się elastyczną.

Jeżeli tedy Indjanie byli niewinni, któż skradł djament?

W kwandrans potem nadjechał inspektor Seergrave. Zdawało się, że godnie wypełni swoje zadanie. Wysoki, mina wojskowa, głos rozkazujący, wzrok pewny — wszystko słowem zapowiadało że to człowiek, jakiego nam potrzeba.

Zwiedził dom cały wewnątrz, obszedł go bacznie zewnątrz i oznajmił, że nikt nie mógł wedrzeć się lub zakraść do pałacu, że zatem kradzież została popełniona przez kogoś z domowych.

Łatwo wyobrazicie sobie, jaki się zrobił popłoch między służącymi, gdy do ich uszu doszło to urzędowe oświadczenie.

Pan Seergrave zapowiedział, że najprzód przepatrzy salonik, a potem weźmie służących na indagację. Zarazem postawił policjanta przy schodach, z rozkazem aby nie puszczał nikogo do pokojów zajmowanych przez służbę. Ten środek ostrożności rozjątrzył płeć piękną do najwyższego stopnia; wszystkie służące wpadły do saloniku, wołając, żeby pan inspektor powiedział bez ogródki, na którą ma podejrzenie.

Tak napadnięty, pan Seergrave nie stracił miny i stanowczym odparł głosem:

— Proszę stąd wyjść; wasza obecność w tej chwili jest tu wcale niepotrzebną... Ot patrzcie, coście zrobiły.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)